

28 października 2010 r.

spotkanie

Syberia – więzienie bez dachu



**z Sybirakami,
przestawicielami Łódzkiego Oddziału
Związku Sybiraków**

**Teresa Gutowską
Janiną Kępińską
Hanną Przybył
Michałem Makatunem
Mieczysławem Wutke**

Hymnem Związku Sybiraków jest „Marsz Sybiraków”

(słowa: Marian Jonkajtys, muzyka: Czesław Majewski)

*Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworców i chat
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
szli z uporem, ponad dwieście lat.*

*Wydłużyli drogę carscy kaci,
Przez Syberię wiódł najkrótszy szlak
I w kajdankach szli Konfederaci
Mogilami znacząc polski trakt...*

*Z Insurekcji Kościuszkowskiej, z powstań dwóch,
Szkół, barykad Warszawy i Łodzi.
Konradowski unosił się duch
I nam w marszu do Polski przewodził.*

*A myśmy szli i szli - dziesiątkowani!
Przez tajgę, stopy - płataniną dróg!
A myśmy szli i szli, i szli - niepokonani!
Aż "Cud nad Wisłą" darował nam Bóg!*

*Z miast kresowych, wschodnich osad i wsi,
Szkół, urzędów, kamienic, i chat:
Myśmy znów do Niepodległej szli,
Jak z zaboru, sprzed dwudziestu lat.*

*Bo od września, od siedemnastego,
Dłuższą drogą znów szedł każdy z nas.
Przez lód spod bieguna północnego,
Przez Łubiankę, przez Katyński Las!*

*Na nieludzkiej ziemi znowu polski trakt
Wyznaczyły bezimienne krzyże...
Nie zatrzymał nas czerwony kat,
Bo przed nami Polska - coraz bliżej!*

*I myśmy szli i szli - dziesiątkowani!
Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg...
I przez Ludową przeszliśmy – niepokonani
Aż Wolną Polskę raczył wrócić Bóg!!!*

O początkach Związku Sybiraków w Łodzi

Historia Związku Sybiraków zaczyna się 17.12.1988 r.

W Wydziale Społeczno-Administracyjnym Miasta Stołecznego Warszawa grupa inicjatywna zarejestrowała Związek Sybiraków, nawiązując do chlubnych tradycji tego Związku z lat 1928 - 1939.

W miesiąc później ukonstytuował się Zarząd Związku z Ryszardem Reiffem jako prezesem i z siedzibą w parafii św. Andrzeja Apostoła w Warszawie. Zaraz też zaczęły powstawać Oddziały terenowe, wśród których jednym z pierwszych była Łódź.

Inicjatorem powołania do życia łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków był Mieczysław Wutke. Z jego inspiracji 28 lutego 1989 r. ukazał się w "Dzienniku Łódzkim" komunikat o organizowaniu się łódzkiego środowiska Sybiraków. Jego też mieszkanie stało się miejscem pierwszych spotkań Sybiraków zamieszkałych w Łodzi. Spontanicznie powstały Komitet Organizacyjny tworzyli:

Marek Budziarek, Teresa Gutowska, Stanisław Jacoń, Feliks Milan, Stefan Nastarowicz, Adam Ochocki, Janusz Rusiniak, Janusz Skarżyński, Beata Sogrejew, Mieczysław Wutke i Ludmiła Żylińska.

Całodobowe dyżury członków Komitetu w mieszkaniu Mieczysława Wutke przy ul. Klonowej i informacje zbierane osobście wśród znajomych jednoznacznie potwierdzały potrzebę zorganizowania spotkania łódzkich Sybiraków. Odbędzie się ono 11 marca 1989 r. w kościele św. Antoniego w Łodzi (do czego walenie przyczynił się proboszcz tej parafii, ks. prałat Zdzisław Czosnykowski). "Frekwencja uczestników spotkania była imponująca - pisze w pierwszym numerze "My, Sybiracy" Marek Budziarek - i przeszła najśmielsze oczekiwania jego organizatorów. Okazało się bowiem, że w Łodzi przebywa obecnie 1000 osób, które pomiędzy 1939 a 1956 rokiem nie z własnej woli przebywały na Syberii, lub były represjonowane w różny sposób przez władze radzieckie. W grupie tej znalazły się również osoby, których najbliżsi zostali internowani w obozach w Ostaszkowie, Kozielsku i Starobielsku."

Na tym pierwszym spotkaniu łódzkich Sybiraków miało miejsce niecodzienne zdarzenie: miejscowy wikary, ks. kanonik Kazimierz Gawroński, przekazał na ręce Mieczysława Wutke i Feliksa Milana przedwojenny sztandar łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków z roku 1928, który od września 1939 r. ukrywany był przez ludzi dobrej woli.

Zaraz po tym spotkaniu, 31.03.1989 r. Zarząd Główny Związku Sybiraków powołał do życia Oddział Wojewódzki Związku Sybiraków w Łodzi, a inicjatorów tej akcji przyjęto w poczet członków Związku. Do grupy 19 inicjatorów, którym Zarząd Główny powierzył zorganizowanie Walnego Zgromadzenia, oprócz osób wymienionych wyżej należeli

jeszcze: Marian Dobrowolski, Janusz Fuchs, Nadzieja Jacoń, Helena Kulesza, Roman Milan, Janusz Onoszko, Irena Skarżyńska i Anna Szwykowska-Michalska. Ten pierwszy okres konstituowania się Oddziału tak opisuje Marek Budziarek we wspomnianym artykule:

"Oni też - na drugim ogólnołódzkim spotkaniu Sybiraków, jakie odbyło się 7.04.1989 r. w kościele oo. Franciszkanów pw. św. Maksymiliana Kolbe w Łodzi - zostali przez aklamację członkami Tymczasowego Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków w Łodzi. W tym samym dniu ukonstytuował się Tymczasowy Zarząd. Na jego czele stanął Feliks Milan, jego zastępcą został Mieczysław Wutke, sekretarzem - Marek Budziarek, skarbnikiem - Jan Onoszko, członkami - Stanisław Jacoń, Adam Ochocki, Janusz Skarżyński i Janusz Rusiniak. Komisję Rewizyjną stanowili - Stefan Nastarowicz, Beata Sogrejew i

Ludmiła Żylińska, zaś prowadzenie księgowości powierzono Teresie Gutowskiej. Dzięki uprzejmości proboszcza parafii św. Maksymiliana Kolbe, o. Ludwika Bartosza, w budynku parafialnym przy ul. Tatrzańskiej 111 w Łodzi przez kilka miesięcy istniał lokal Związku. Tu odbywały się spotkania zarządu, dyżury w czasie których wydawano deklaracje, informowano zainteresowanych, udzielano porad prawnych oraz przechowywano sztandar Związku.

Pierwsze miesiące działalności oddziału łódzkiego Związku Sybiraków charakteryzowały się przede wszystkim wyjątkową aktywnością jego członków na polu charytatywnym, prawnym i in-

formacyjnym. Pomoc niesiono wszystkim potrzebującym od pierwszych chwil istnienia Związku, a wiadomości dotyczące losów Polaków na Syberii często pojawiały się w lokalnych mass-mediach. Ukoronowaniem tych poczynań było zaproszenie prezesa Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków Feliksa Milana do wzięcia udziału w odsłonięciu pomnika Sybiraka w klasztorze ojców paulinów, podczas Ogólnosiobowej Pielgrzymki Sybiraków do Częstochowy na Jasną Górę, jaka odbyła się w dniach 12 - 13 maja 1990 r. Od tego roku łódzcy Sybiracy rokrocznie biorą w maju, udział w Światowych Pielgrzymkach Sybiraków na Jasną Górę w Częstochowie.

20.04.1989 r. zarejestrowano w Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi fakt powołania Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków w Łodzi.

Pod koniec pierwszego roku swej działalności, Sybiracy Oddziału Łódzkiego ufundowali tablicę pamiątkową, którą umieścili w kościele Matki Bożej Bolesnej. Do jej poświęcenia doszło 26.11.1989 r. Na tablicy marmurowej, pod którą została wmurowana urna z ziemią katyńską, umiesz-



czono napis: "Ofiarom Syberii i Katynia ku pamięci i nauce żywym, Łódzianie 1989".

W roku 1990 w Oddziale podjęto decyzję o wydawaniu własnego pisma, któremu nadano nazwę "My, Sybiracy". Pierwszy zespół redakcyjny stanowili: Marek Budziarek, Adam Ochocki, Jerzy Rossowski i Maria Worotyńska. W pierwszym numerze zespół redakcyjny tak określił swe zadania:

"Naczelnym zadaniem, jakie sobie postawiliśmy, jest nawiązanie z Czytelnikami najściślejszego, bezpośredniego kontaktu. Chcemy wydobyć z zapomnienia tragiczne losy Sybiraków, tych żyjących i ich rodzin. Chcemy utrwalać martyrologię Polaków, którzy przeszli przez piekło stalinowskie, przez łagry i więzienia rozsiane po bezkresnym terytorium Rosji europejskiej i azjatyckiej, zroszonym krwią i potem setek tysięcy naszych obywateli.

Piszcie do nas! O doznanych krzywdach, jakie spotkały Was i Waszych najbliższych - w Rosji carskiej, w Związku Radzieckim, a także w Polsce w latach ucisku z rąk pogrobowców stalinizmu. Materiały te będziemy systematycznie zamieszczać na łamach naszego biuletynu, będziemy nagrywać Wasze wypowiedzi na taśmie magnetofonowej.

Wielu z Was posiada oryginalne dokumenty z tamtych czasów. Wiemy, że stanowią dla Was cenną bolesną pamiątkę, z którą trudno się rozstać. Przynieście te dokumenty do nas, zrobimy z nich odbitki kserograficzne a oryginały zwrócimy Wam w nienaruszonym stanie. ..."

W 1990 roku, 16 września na swerze przy ul. Łąkowej, w pobliżu kościoła p.w. Matki Boskiej Zwycięskiej został odsłonięty "Pomnik KATYŃ", postawiony dla upamiętnienia męczeństwa i śmierci jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, pierwszy w Polsce pomnik katyński na terenie poza kościelnym, wzniesiony staraniem członków łódzkiego stowarzyszenia "Rodzina Katyńska".

Od roku 1990 siedzibą Oddziału stało się pomieszczenie w budynku Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” w Łodzi przy ul. Kamińskiego 18.

Rok 1991 zamknął okres organizowania się Oddziału. Dobiegało też do końca masowe przyjmowanie nowych członków, choć i w następnych latach zgłaszały się do Związku pojedyncze osoby. W tym szczytowym okresie pod względem liczebności Oddział zrzeszał ponad 1200 członków, skupionych w pięciu Kołach: trzech łódzkich (Koło Bałuty, Koło Śródmieście – Polesie, Koło Górna – Widzew) oraz w Kole Pabianice i Kole Zgierz. Działa również Koło w Kutnie, które od 2004 r. decyzją Zarządu Głównego zostało przydzielone do Oddziału w Łodzi.

W 1992 roku, nie chcąc narażać na uszkodzenia przedwojennego sztandaru Oddziału, podjęto, z inicjatywy Mieczysława Wutke działania zmierzające do wykonania repliki tego sztandaru, do stałego używania na uroczystościach. Do poświęcenia tej repliki doszło 12 lipca 1992 r.

W maju 1992 r. łódzki Sybirak, Andrzej Rozwadowski wraz ze swym synem odbył rowerową pielgrzymkę z Akmoły do Łodzi, trasą powrotu z zesłania w 1946 r., zapamiętaną dzięki przekazowi Matki. Trasa liczyła około 4500 km, którą rowerzyści pokonali w ciągu miesiąca. Owocem tej wyprawy była książka "Syberia raz jeszcze", oraz ponad 40 prelekcji wygłoszonych przez Andrzeja Rozwadowskiego w łódzkich szkołach (i nie tylko), popartych licznymi slajdami wykonanymi w trakcie wyprawy.

Pomoc Rodakom na Wileńszczyźnie i Białorusi przybrała od 1993 roku znaczące wymiary, gdy w połączeniu z wycieczkami szły transporty darów, organizowane przez Marię Bielską w ramach działalności turystycznej Komisji Kulturalnej. Pierwsza z takich wycieczek odbyła się w okresie 11 -17 maja 1993 r. na trasie: Wilno, Oszmiana, Holszany, Boruny, Krewa, Nieśwież, Słonim, Lida i Grodno. Wszędzie wycieczkowicze pozostawiali część przywiezionych ze sobą darów.

Jesienią 1993 r. powstała, dzięki inicjatywie i ogromnemu zaangażowaniu Andrzeja Rozwadowskiego i pod jego kierownictwem Komisja Pomocy Polakom na Wschodzie, w składzie: Halina Babska, Maria Bielska, Janina Kępińska, Ryszard Mańkowski, Helena Osadowska, Jerzy Rossowski, Maria Worotyńska i Mieczysław Wutke, której głównym celem było niesienie pomocy Polakom zamieszkałym w Kazachstanie. Łódzcy Sybiracy jeszcze przed powstaniem Komisji aktywnie uczestniczyli w pomocy Rodakom z Kazachstanu. Pierwszy transport darów został zorganizowany we współpracy z Fundacją "Patria", drugi wspólnie z Akcją Humanitarną "Equilibre", następne transporty były już wysyłane samodzielnie przez łódzkich Sybiraków.

W 1994 r. powstał przy Kole Związku Sybiraków Łódź Śródmieście-Polesie "Chór Sybiraka". Pierwotnie prowadził go p. Janusz Kunce (artysta Teatru Wielkiego w Łodzi), po jakimś czasie przejęła opiekę nad nim p. Iwona Ejsmont. Chór występuje na wszystkich uroczystościach, w jakich biorą udział Sybiracy i cieszy się dużym uznaniem.

Informacje ze strony Związku Sybiraków w Łodzi
<http://www.sybiracy.wckp.lodz.pl/>

Skład Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Łodzi (kadencja 2010-2014)

Prezes: Stanisław Jurkin

Wiceprezes: Mieczysław Wutke

Sekretarz: Teresa Patryczna

Skarbnik: Maria Kozłowska

Członkowie: Teresa Gutowska, Janina Kępińska, Lila Kukulska, Irena Leonkiewicz, Michał Makatun, Kazimiera Woźniak, Zofia Znamierowska

W Zarządzie Głównym Związku Sybiraków funkcję skarbnika pełni Stanisław Jurkin, a Teresa Patryczna jest członkiem Zarządu.

<http://zwiazeksybirakow.strefa.pl/>

Teresa Gutowska

z d. Kobryń, córka Jana i Stanisławy Michalskiej, ur. 23 marca 1939 r. w Świętej Woli w pow. Kosów Poleski, w rodzinie osadnika wojskowego. Została deportowana wraz z rodzicami i czwórką rodzeństwa 10 lutego 1940 r. do posesji Bobrycha w rejonie chołmogorskim, obwodzie archangielskim. Wiosną 1944 r. została z rodziną przemieszczona na Ukrainę do miejscowości Kalinowka w sumskim obwodzie. Do Polski powróciła w marcu 1946 r.

Jest członkiem – założycielem Oddziału Związku Sybiraków w Łodzi. Za swą aktywną działalność w Związku Sybiraków otrzymała w 1993 r. Odznakę Honorową Sybiraka, a w 1994 r. została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi.



mina pełniła dziura w dachu. Aby móc załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne wycięto dziurę w podłodze. Drzwi zostały zaryglowane, okna zaś zakratowane i zabite deskami, by nikt nie mógł zobaczyć, dokąd jedziemy. [...] gdy Mama obudziła się, nie mogła oderwać głowy od ściany, gdyż jej włosy przymarzły do ściany wagonu. Aby uwolnić jej głowę musiano obciąć jej piękne długie warkocze. [...]

Podczas postoju – raz dziennie dawano bełt uchę – polewkę, w której było trochę rozpuszczonej maki jęczmiennej. Gorącą wodę podawano raz na dobę w jednym wiadrze na cały wagon, ale wagony tak się trzęsły, że woda wylewała się na podłogę. [...] Aby zaspokoić pragnienie przez szpary wagonu obrywaliśmy so-

ple lodu i lizaliśmy je.

Często odbywały się kontrole i odliczanie ludzi. Bardzo dużo ludzi umierało z zimna, głodu i pragnienia. Zmarłych wyrzucano z wagonu niczym kłody na śnieg, a pociąg dalej jechał w nieznaną, straszną drogę. [...] Po 3-tygodniowej podróży, głodni, zmęczeni, zmarznięci i bez mycia dotarliśmy do portowego miasta Archangielsk nad Morzem Białym. Do Archangielska trasa naszej podróży wiodła przez Brześć, Kijów, Moskwę i Wołogdę. Nastąpiło rozładowanie ludzi z pociągu. Następnie na platformach wagonowych rozwożono nas w różne strony. [...] Podróż na saniach przez tajgę trwała 3 dni i pokonaliśmy około 60 kilometrów. [...] W posesji Bobrycha znajdowało się 8 baraków. W jednym baraku znajdowała się stołówka, a w drugim bania, czyli łaźnia parowa i jaśła, czyli żłobek dla dzieci. W oddzielnym baraku mieszkał naczelnik pasionka, jego zastępca i dziesiętnicy, którzy pilnowali pracujących ludzi. W pozostałych sześciu barakach mieszkali już zesłańcy, którzy byli zesłani jeszcze za czasów carskich oraz czasów stalinowskich. Mieszkali oni już od 10 do 15 lat. Wśród nich byli Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, Litwini, Łotysze i Żydzi. W obrębie kilku kilometrów nie było żadnej osady, tylko tajga i tajga. [...] Baraki zbudowane były z drewnianych bali. Przez środek baraku biegł korytarz, tam znajdował się piec i kocioł do gotowania wody. Po bokach znajdowały się poprzdzielane ściankami kajuty – pokoiki. W jednym baraku było 20 takich pomieszczeń. Nasza siedmioosobowa rodzina otrzymała jeden z nich o pow. 12 m kwadratowych, gdzie były porobione prycze do spania. [...]

W zimie rodzice wraz z najstarszym synem Czesiem musieli pracować przy wyrębie lasu. Wyposażeniem do pracy była piła dwuręczna, którą, idąc do pracy opasywano się wokół pasa. Brało się siekiere w rękę oraz narty na nogi.

Ze wspomnień Teresy Gutowskiej

Mroźna zima. 10 lutego 1940 roku około godziny drugiej w nocy, gdy wszyscy mocno śpią, psy zaczynają bardzo szczekać. Przerażeni Jan i Stanisława Kobryń, nie wiedząc, co się dzieje, zrywają się z łóżek. Nagle usłyszeli walenie do drzwi i okien oraz krzyki enkawudzystów. Przerażony Jan Kobryń, ojciec małej Tereski, otworzył drzwi i do domu wpadło dwóch rosyjskich żołnierzy z bronią w rękę krzycząc „Ruki w wierch”. [...] Na spakowanie i ubranie dali tylko pół godziny. [...] Nie pozwolono wziąć żadnych dokumentów ani zdjęć rodzinnych. Najstarszy brat Czesio zaczął pomagać mamie przy pakowaniu, miał szczęście i ukradkiem udało mu się wziąć jedno zdjęcie, na którym był jako niemowlę z rodzicami. [...] Na całą siedmioosobową rodzinę pozwolono zabrać tylko 30 kilogramów bagażu. Mamie udało się wziąć tylko 10 litrów przetopionego masła. W jednej chwili zostawili cały swój 14-letni dorobek. Został cały żywy inwentarz m. in. osiem dojnych krów, cielna jałówka, cielęta, świnię, konie, dużo drobiu. Przed domem czekały już sanie. Całą rodzinę załadowano na dwoje san i zawieziono do kolejowego punktu zbiorczego w Iwacewiczach. W nieznaną wyruszyli przerażeni rodzice wraz z krzyczącymi i zapłakanymi dziećmi (Terenia – 10 miesięcy, Marian – 2 latka, Jerzy – 8, Edek – 9 oraz najstarszy 11-letni Czesio). Na stacji było już bardzo dużo ludzi. Panował straszliwy krzyk, płacz dzieci, pisk i zgiełk. [...] Rozpoczęła się 3-tygodniowa gehenna, jazda w nieludzkich warunkach, bez jedzenia, picia, mycia się, w zamkniętych bydlęcych wagonach, w których smród, brud i zimno były nie do wytrzymania. [...] W jednym wagonie było około 40 osób. Na środku stał żelazny piecyk, a rolę ko-

[...] Temperatura w zimę dochodziła do -50 stopni C. [...] Zima trwała ok. 9 miesięcy, od września do maja. Latem nie pracowało się przy wyrębie lasu, gdyż był to teren bagieny i nie można było dostać się na stanowiska pracy. Brygadzystą był 17-letni młodzieniec, który bardzo nie lubił Polaków. Pogardzał Polakami, upokarzał ich i gnębił, wyzywał od polskich świętów, panów i burżujów. [...] Moi rodzice i brat Czesio pracowali po 10-12 godzin. [...] Gdyby nie pomoc i litość wcześniejszych zesłańców, przeżycie przez naszą rodzinę i wiele innych polskich rodzin tych nieludzkich warunków byłoby po prostu niemożliwe.

Śmiertelność wśród zesłańców była bardzo duża. Ludzie, którzy umierali zimą byli chowani w śniegu w trumnie zbitej z desek, a gdy następowało lato, odnalezione ciała grzebano w ziemi. Nasz sąsiad Stanisław Litwinowicz zmarł śmiercią głodową. [...] Szczury wygryzły mu powieki i policzki. Widok był przerażający. Innym strasznym wydarzeniem było pozostawienie przez matkę niemowlęcia w kolebce podwieszanej do sufitu; gdy wróciła z pracy dziecko było również zjedzone przez szczury. [...] Mimo licznej zwierzyny w tajdze, polowanie było surowo zabronione. [...] Na wygnaniu wielką plagą oprócz głodu i zimna były insekty: wszy, pluskwy, karaluchy itp. W kajutach, w których spano, było tyle pluskiew, że aż było czerwono-brunatno od nich. [...] Gdy polewka się gotowała i para unosiła do góry z pokrywy kotła, pod wpływem gorącej pary zaczynały karaluchy spadać z sufitu wprost do kotła. [...]

Za wykonanie normy pracy dla dorosłego przysługiwało początkowo 800 gramów chleba i 400 gram dla dzieci. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. przydział chleba za tę samą pracę zmniejszono dla wszystkich o połowę. Rodzice, aby móc pracować na kawałek chleba, musieli mnie Tereskę i starszego o 2 lata syna Mariana odprowadzać do jaśli (żłobka). [...] Gdy byłam w wieku 2 lat, z głodu moje nogi odmówiły posłuszeństwa: przestałam chodzić. Z powodu silnej krzywicy i zapalenia płuc mój stan zdrowia z godziny na godzinę pogarszał się. [...] Gdyby nie zaradność mojej mamy i taty oraz poświęcenie moich braci, którzy paśli kozy za pół litra mleka, które było przeznaczone dla ratowania życia najmłodszej siostry, gdy byłam bliska śmierci, na pewno teraz nie byłoby mnie wśród żyjących. [...]

Po czterech latach morderczej pracy w tajdze – z rejonów o najtrudniejszych warunkach bytowych, dzięki staraniom Związku Patriotów Polskich, który powstał w 1943 r., późną wiosną 1944 r. przewieziono nas na Ukrainę. Ponownie odzyskaliśmy pewne przywileje utracone w 1943 r. po zerwaniu przez Związek Sowiecki stosunków z Rządem Polskim w Londynie. [...] Skierowano nas do sowchozu Kalinówka w obwodzie sumskim, rejon ulianowski. Dotarliśmy tam na miejsce na początku czerwca 1944 r. Nie wiemy dlaczego, ale byliśmy tutaj jedyną polską rodziną. Zamieszkaliśmy w parterowym pałacyku [...]. Oprócz nas mieszkały tam jeszcze cztery rodziny ukraińskie. [...] Mama nasza była zatrudniona w ogrodzie, gdzie sadzono pomidory, ogórki i inne warzywa. Tata natomiast pracował przy

maszynie, gdzie był agregat, który napędzał młockarnię. Na Ukrainie życie toczyło się całkiem inaczej. Chleba mieliśmy pod dostatkiem. [...] Rodzicom przydzielono 30 arów ziemi, aby mogli sobie coś zasadzić na własne potrzeby. [...]

Do Polski jechaliśmy przez miejscowości: Sumy, Kijów, Brześć. Powróciliśmy w marcu 1946 r. w ramach repatriacji pierwszym transportem. [...]

Powyżej zacytowano wspomnienia Teresy Gutowskiej zawarte w publikacji *Spotkanie z Sybirakiem*, zawierającej prace nagrodzone w konkursie ogłoszonym w 2007 r. przez Łódzki Oddział Związku Sybiraków, Łódzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego oraz Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 13 im. Sybiraków.

Moje spotkanie z Sybirakiem / Anna Hanas, Monika Olejniczak [I miejsce w kategorii szkół ponadgimnazjalnych, XLVII LO] [W:] *Spotkanie z Sybirakiem* : prace nagrodzone w konkursie. – Łódź, 2008. – S. 58-76

Ze wspomnień Teresy Gutowskiej dla Biuletynu BIBiK

Po przyjeździe z zesłania rodzice moi w 1947 roku wraz z całą rodziną osiedlili się w Bystrzycy Kłodzkiej w woj. wrocławskim, gdzie posiadali gospodarstwo rolne. Ja rozpoczęłam i ukończyłam szkołę podstawową w Bystrzycy Kłodzkiej. Po ukończeniu szkoły musiałam pomagać rodzicom ze względu na ich zły stan zdrowia. Po ukończeniu 18 roku życia postanowiłam dalej kontynuować naukę i wyjechałam do Wrocławia. Po ukończeniu Technikum Ekonomicznego dla Pracujących we Wrocławiu, podjęłam pracę na PKP w Oddziale Trakcji we Wrocławiu w dziale kadr, gdzie pracowałam od listopada 1963 r. do kwietnia 1970 r. Po wyjściu za mąż przeprowadziłam się do Łodzi i służbowo zostałam przeniesiona na PKP do Ośrodka Zmechanizowanych Obliczeń i zostałam zatrudniona na stanowisku operatora maszyn licząco-analitycznych. Od listopada 1973 r. pełniłam czynności kontrolera dokumentacji. Od lutego 1987 roku zakład, w którym byłam zatrudniona zmienił nazwę na PKP Ośrodek Informatyki Kolejnictwa i zostałam pracownikiem mianowanym na stanowisku: starszy weryfikator dokumentacji, od 1991 r. zostałam referendarzem kolei państwowych. W październiku 1991 r. przeszłam na wcześniejszą emeryturę. Pracę w Związku Sybiraków rozpoczęłam od chwili powstania Związku tj. od kwietnia 1989 roku gdy jeszcze pracowałam zawodowo i pracuję dla Związku do chwili obecnej.

Wspomnienia Janiny Kępińskiej

Nazywam się Janina Kępińska z domu Piacko.

Urodziłam się 23 kwietnia 1928 roku w Klesowie - miejscowości leżącej na Wołyniu w powiecie Sarny. Mieszkaliśmy w Rafałówce z tatą Bronisławem, mamą Janiną (z d. Jeżykowską) oraz starszymi braćmi: Bronisławem i rok od niego starszym Ryszardem. Rok 1939 zastał mnie, jedenaastoletnie dziecko, które miało właśnie rozpocząć naukę w piątej klasie szkoły podstawowej. Brat Bronek rozpoczął gimnazjum, Ryszard szedł do drugiej klasy. Mieszkaliśmy wówczas w dużym budynku, którego połowa była posterunkiem policji a połowa naszym domem.

POCZĄTEK WOJNY

Wybuch wojny był dla nas wszystkich szokiem. Tym większym, iż tata, będący starszym przodownikiem Policji Państwowej, stał się celem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Po przyjeździe rozkazu palenia wszystkich papierów policji – tak, by nie dostały się w ręce Ukraińców – spłonęła cała dokumentacja posterunku Rafałówki, której tata był komendantem. W końcu musiał on uciekać za wycofującym się wojskiem. My natomiast po conocnych rewizjach zostaliśmy wyrzuceni z domu. Naszą czwórkę przygarnęła wówczas rodzina stolarza, u której w czterech pokojach przebywało 5 rodzin. W poprzednim domu zostały zapasy żywności – zaczynał nam doskwierać głód. Najstarszy brat – Ryszard, który miał wówczas niecałe 14 lat – postanowił uciekać do naszej babci do Warty koło Łodzi. Zostaliśmy tylko ja, brat Bronek i mama. Nasza rodzina była w rozsypce. Lokalna ludność pomagała nam przetrwać – otrzymywaliśmy od nich jedzenie i pomoc. Niestety, moja mama w wyniku tych dramatycznych zdarzeń podupała na zdrowiu i po ciężkiej chorobie zmarła. Miała wtedy 34 lata. Zostałam z bratem sama.

WYWÓZKA

13 kwietnia 1940 roku między piątą a szóstą rano ze snu wyrwało nas walenie do drzwi. Dwaj cywile oraz człowiek w sowieckim mundurze kazali nam się szybko ubierać i wychodzić. Nie wiedzieliśmy po co i dlaczego. Pozwolono nam zabrać ze sobą tylko to, co byliśmy w stanie unieść. Trafiliśmy na stację kolejową, gdzie załadowano nas do wagonu towarowego. Byli w nim już inni ludzie – przeważnie dzieci, starcy oraz kobiety – w sumie ponad 30 osób. Mogliśmy mówić o dużym szczęściu, bo w wagonie tym znajdowały się inne rodziny policyjne. Mną i bratem zajęła się pani Dziagacz, która miała pod opieką już dwoje własnych dzieci (13 i 12 lat). Pociąg ruszył i pojechaliśmy nieznanym kierunkiem.

Podczas drogi spaliliśmy na półkach, które umocowane były na ścianach wagonów. Mimo palących się piecyków na węgiel nocą było przeraźliwie zimno – tuliliśmy się do siebie z bratem, żeby nie zamrznąć. Pani Dziagacz oddawała nam część żywności, którą dostawała dla swoich dzieci. Gdyby nie ta pomoc nie przeżylibyśmy drogi. Oprócz nas przygarnęła jeszcze sześciolatniego Zbyszka. Parę razy podczas naszej podróży podano nam do jedzenia ciepły posiłek – namiastkę zupy.

Droga w nieznane była udręką. Przez dwa tygodnie jazdy tylko raz opuściliśmy wagon – zaprowadzono nas wtedy pod strażą do łaźni. Kazano nam się rozebrać a ubrania poddano dezynfekcji. Jakimś trafem dowiedzieliśmy się, że jedziemy do Kazachstanu. Nie wiedzieliśmy co nas czeka.



Janina Kępińska po powrocie z Syberii, rok 1945.

KAZACHSTAN

Po ponad czternastu dniach podróży pociągiem dobiegła końca. Wsiadaliśmy z wagonów – dalszą drogę pokonaliśmy jadąc wozami ciężarowymi. Sześć polskich rodzin – w tym nas – zakwaterowano na peryferiach wsi Kusakan, powiat Dżetygara, obwód Kustanaj. Miejsce, w którym nam przyszło mieszkać było lepianką bez prądu, wody, z podłogą, która była zwykła polepa. Wokół roztaczały się – jak okiem sięgnąć – stepy. Pani Dziagaczowa ze swoimi dziećmi, przygarniętym Zbyszkciem oraz mną i bratem Bronkiem zajmowała jedną izbę. Kobieta ta wyprzedawała swoje rzeczy, z którymi została wywieziona: ubrania, garnitur męża... wszystko, co miała – żeby tylko utrzymać nas przy życiu. Zima, która nadeszła, była dramatycznie ciężka – woda w wiadrze zamrażała do dwóch trzecich wysokości. Nie mieliśmy opału – na stepie, prócz krowiego łajna nie było przecież czym palić. Zimno wdzierało się w każdy zakamarek. Ogrzewałam brata ciepłem własnego ciała a oprócz zimna doskwierał nam głód i choroby.

Pewnego dnia do naszej opiekunki przyszedł przedstawiciel lokalnej władzy. Zwrócił się do niej ze słowami: „jeśli umrą pani dzieci nie będzie mnie to obchodziło, ale jeśli te dzieci umrą (tu wskazał na mnie i brata – przyp. aut.) będzie pani pociągnięta do odpowiedzialności”. Pozostawił jej jedno wyjście – oddanie nas do sierocińca. Tak też się stało.

Sierociniec ROSYJSKI
Przeszło dobę jechałam z bratem saniami do sierocińca Uboganskij Detskij Dom. Na miejscu moim oczom ukazał się smutny widok: wszystkie dziewczynki miały ogolone głowy. Ja jedna miałam długie, grube warkoczki i zapewne czekałoby mnie ich ścięcie, gdyby nie główna lekarka sierocińca. Była to żona profesora z Moskwy – inteligentka. Zabroniła obcinania mi włosów – powiedziała, że mam do Polski wrócić z warkoczami.

Tym czasem zapisano mnie i brata do szkoły przy sierocińcu. Oboje dostaliśmy się do czwartej klasy podstawowej – mimo tego, że w Polsce miałam iść już do piątej, a brat do pierwszej gimnazjum. Okazało się, że poziom nauki był tutaj bardzo wysoki, a my dodatkowo nie znaliśmy za dobrze języka, w którym przyszło się nam uczyć. Klasa była zbieraniną przeróżnych narodowości: Rosjan, Czechołów... Do tego wszyscy grali na instrumentach i śpiewali – tylko nas dwoje nie umiało. Nie używaliśmy zeszytów, bo po prostu ich nie było. Pisaliśmy w książkach: robiliśmy linie i wypełnialiśmy strony naszymi notatkami pomiędzy drukiem, a czasem i wprost na nim.

Podczas pobytu w sierocińcu Bronek ciężko zachorował. Zabrano go do szpitala. Nie wiedziałam dokąd ani na jak długo. Nie wracał, a w tym czasie ja także podupadłam na zdrowiu – okazało się, że mam dyfteryę. Trafiłam do szpitala. Nie pamiętam, aby mnie czymkolwiek leczono. Leżałam tam po prostu i dostawałam jeść. Warunki były jeszcze gorsze niż w sierocińcu, postanowiłam więc stamtąd uciec. Ubrania mieliśmy przy łóżkach – bez kłopotu więc wymknęłam się ze szpitala prosto w zaśnieżony śnieg. Miałam 12 lat i nie zdawałam sobie sprawy, że taka ucieczka może skończyć się tragicznie. Na moje szczęście zostałam odnaleziona osiem kilometrów od szpitala i odwieziona wprost do sierocińca.

SIEROCINIEC POLSKI

Mijały tygodnie. Pewnego dnia w sierocińcu pojawiły się dwie osoby – powiedziały, że jadę do polskiego domu dziecka w miejscowości Kustanaj. Teraz wiem, że było to w czasie, gdy powstała armia Andersa – dlatego, jako polskie dziecko, zostałam tam przeniesiona. Był to dom dziecka, gdzie funkcjonowała również szkoła. Nigdy nie zapomniałam szoku, jakiego doznałam przyjeżdżając tam. Stojąc w progu, zawinięta w łachmany, w chustce na głowie zobaczyłam dziewczynki w porządnym ubraniu, białych bluzkach, chłopców w schludnych strojach, białych podkolanówkach, a między nimi... mojego brata! W pierwszej chwili go nie poznałam – ostatnio widziałam go wychudzonego i chorego, gdy był zabierany do szpitala. Do tego momentu nie miałam na jego temat żadnej wiadomości, nie wiedziałam co się z nim stało.

W polskim sierocińcu warunki życia były zupełnie inne. Cieszyłam się, że mam wokół siebie tyle polskich dzieci. Znowu poszłam do szkoły i skończyłam tam piątą klasę. Wtedy, niestety, sierociniec rozwiązano. Odesłano nas do miejscowości Borowoje – kolejnej polskiej ochronki. Mój brat skończył wówczas szesnaście lat – nie mógł dłużej przebywać w sierocińcu i został z niego wydalony. Nie chciałam zostać sama, ani też znowu rozłączyć się z bratem. Postanowiłam razem z nim wybrać się z powrotem do miejscowości Kustanaj.

PRACA NA ZESŁANIU - KUSTANAJ

Trafiłszy do pani Lewandowskiej. W jej ziemianie mieszkało wówczas 11 osób. Razem z nami było już 13. Spaliśmy gdzie się dało. Bieda była przeogromna. Siedzieli-

śmy wszyscy przy lampce zrobionej z ziemniaka, szmatki i tłuszczu. Brat miał się każdej pracy, byle byśmy nie umarli z głodu. Pracowaliśmy za jedzenie. Nikt nam za nic nie płacił. Chodziłam w pole, doglądałam bydła, tynkowałam, nosiłam wiadrami wodę. Wszystko to za kawałek chleba, kilka ziemniaków, trochę mleka. Znalezione mi pracę u nauczycielki – żony ambasadora z Kijowa. Opiekowałam się trójką jej dzieci – odprowadzałam je do przedszkola, szkoły. Prałam, gotowałam i sprzątałam. Do moich obowiązków należało również noszenie wody ze studni. Mimo tego, że miałam dach nad głową, miałam gdzie spać i co jeść nie było mi wcale źle. Byłam Polką – osobą zepchniętą na margines lokalnego społeczeństwa. Nie ufano mi, przypisywano winy za rzeczy, których nie zrobiłam. Byłam gorszym rodzajem człowieka.

Pewnego wieczoru, zimą, gdy znowu poszłam po wodę zdarzyło się nieszczęście – podczas wyciągania wody z zamrożonej studni urwało się wiadro. Przeraziłam się – to było wiadro, które służyło sześciu rodzinom mieszkającym w domu nauczycielki. Pomyślałam, że zostanę ukarana, może nawet wyrzucona. Złamałam się. To była ta chwila, ta kropla, która przepełniła czarę goryczy. Poszłam zamyślować o tym, co się stało. Byłam zaskoczona, że nauczycielka nie ukarała mnie. Nie stało się po prostu nic. Mimo to długo nie mogłam zasnąć. Gdy w końcu mi się to udało miałam niesamowicie wyrazisty i symboliczny sen. Śniła mi się moja nieżyjąca mama – tak, jak ją pochowałam, a na niebie rozcinanym błyskawicami pojawił się nagle napis: „Nie bój się. Bóg z Tobą”. Ten sen okazał się przełomem. Postanowiłam przetrwać bez względu na wszystko.

PRZESIEDLENIE DO KIJOWA

W tym czasie zaczęła tworzyć się Armia Kościuszkowska. Mój brat Bronek – mimo iż nie miał ukończonych 17 lat – zgłosił się do niej na ochotnika. Zostałam sama. Po jego wyjeździe nie miałam o nim żadnych wieści, nie miałam już kontaktu z nikim z mojej rodziny.

W czasie gdy front posuwał się w głąb kraju polskie rodziny zostały przesiedlone w okolice Kijowa. Trafiłam na plantację buraków. Pracowałam tam z Nusią dziewczyną, która stała się moją towarzyszką na następne kilka miesięcy. Gdy tylko pracująca na plantacji grupa Polaków dowiedziała się o tym, jak szybko wyzwalamy się kolejne polskie miejscowości, postanowiliśmy uciekać do kraju. Wyruszyliśmy w dwanaście osób.

UCIECZKA

Przemieszczaliśmy się na zachód na różne sposoby: na piechotę, z wojskiem, pociągami towarowymi, na węglu. Po drodze nasza grupa stopniała – ludzie pogubili się, odłączyli. Zostałam ja i Nusia. Jechaliśmy bez oficjalnych dokumentów, bez biletów, czym tylko się dało. Musiałyśmy udawać niepełnoletnie – ja swoje świadectwo z datą urodzenia miałam schowane pod obcasem w butcie. Nusia – starsza ode mnie – też nie mogła przyznać się do pełnoletności – byłoby to jednoznaczne z uznaniem nas za szpiegów. W przerwach w podróży chodziłyśmy po domach prosząc

o coś do jedzenia i picia. Nigdy nie spotkałyśmy się z odmową ze strony Rosjanek. Zawsze dawały nam jedzenie, pomagały. W końcu dotarłyśmy do granicy. Przekroczenie jej było wyzwaniem i graniczyło z cudem. Można to było zrobić jedynie koleją. Udało nam się. Pomógł nam w tym rosyjski major, który przewoził przez granicę wagon kozuchów. Polecił nam ukryć się za nimi w wagonie. Musiałyśmy siedzieć tam w bezwzględnej ciszy przez dobę zanim pociąg w ogóle ruszył ze stacji. W międzyczasie rzucano nam coś do jedzenia i picia. Przy kontroli granicznej wagonu bałyśmy się nawet oddychać. Najważniejsze było jednak, to że znalazłyśmy się w kraju.

LWÓW

Po przekroczeniu granicy musiałyśmy radzić sobie same. Bez pieniędzy ruszyłyśmy w dalszą drogę. Ja, w butach brata o kilka rozmiarów za dużych, chustce na głowie i łachmanach, moja współtowarzyszka ubrana nie lepiej – wyglądałyśmy jak żebraczki. Postanowiłyśmy dostać się do Lwowa, do rodzinnego domu Nusi. Droga była niebezpieczna. Dołączyłyśmy się do grup ludzi, meldowałyśmy we wsiach u sołtysów, którzy wyznaczali nam miejsca na nocleg. Po wielu perypetiach dotarłyśmy do miasta. Nie był to jednak koniec naszych kłopotów. W czasie gdy przechodziłyśmy przez stację kolejową zatrzymano nas. Trafiliśmy na dwie doby do aresztu. Musiałyśmy kłamać, że jesteśmy ze wsi i właśnie idziemy po lekarstwa dla mamy. Nasz wygląd zdecydowanie pomógł nam przekonać posterunkowych i zostałyśmy wypuszczone.

Trafiliśmy w końcu do dawnego domu Nusi. Od sąsiadów i innych rodzin polskich otrzymałyśmy pomoc, nowe ubrania i opiekę. Nasz wygląd zmienił się nie do poznania.

Postanowiłyśmy jednak iść dalej – do Sanoka i Bukowskiej, gdzie mieszkała rodzina Nusi. Nasze plany oddalały się w czasie – ciągle toczyły się przecież działania wojenne i nie było bezpiecznie. W realizacji tego celu pomogli nam Polacy ze Lwowa wyrabiając fałszywe dokumenty – od tego momentu stałyśmy się niepełnoletnimi dziewczynami z Poznania podróżującymi do rodziny w górach.

SANOK

W Sanoku Nusia odnalazła krewnych. Wuj, który nas przegarnął mieszkał w Bukowsku. Pozostałam na miejscu dwa miesiące, w ciągu których uczęszczając na kurs zaliczyłam dwie klasy szkoły podstawowej. Wyjeżdżając ścisnęłam w rękę świadectwo ukończenia siódmej klasy. Mój pobyt w Bukowsku nie mógł trwać dłużej: bardzo chciałam odnaleźć rodzinę, ruszyć dalej w kierunku Warty, gdzie mieszkała moja babcia. Byłam przekonana, że jeśli ktoś z mojej rodziny żyje to odnajdę go właśnie tam. W Bukowsku otrzymałam dokument, który uprawniał mnie do przejazdu bez biletu do samego Sieradza. Ruszyłam w drogę do domu.

PODRÓŻ DO DOMU W WARCIE

Jechałam przez Polskę różnymi pociągami, przesiadałam się kilka razy. Nie chciałam tracić ani chwili – byłam już przecież tak blisko. W Sieradzu kończył się mój dokument

na darmowe przejazdy. Dowiedziałam się, że do Warty jest jeszcze szesnaście kilometrów. Czym jest taki dystans, kiedy człowiek wraca do domu z odległej Syberii? Okazało się, że te ostatnie kilometry wcale nie były łatwe. Każdy przelatujący samolot przerażał mnie – co chwila chowałam się w przydrożnych rowach, byłam okropnie zmęczona i głodna. W końcu zaszłam do domu przy drodze, prosząc o coś do picia. Kobieta, która otworzyła mi drzwi była ciekawa skąd idę. Odpowiedziałam jej prosto: „z Rosji”. Złapała się za głowę – nie mogła w to uwierzyć. Słyszając nazwisko Piacko potwierdziła, że ktoś z mojej rodziny jest w mieście – na pewno babcia i ojciec: Bronisław Piacko. Chciała mi pomóc dostać się do jak najszybciej do Warty. Złapała na drodze sąsiada jadącego rowerem do miasta. Chłopak zgodził się podwieźć mnie do domu babci.

SPOTKANIE Z RODZINĄ

Podjechaliśmy pod dom. Byłam tak przerażona i przejęta, że nie miałam odwagi wejść do środka. Chłopak, który mnie przywiózł zapukał do drzwi mówiąc, że w korytarzu czeka osoba, która chce się zobaczyć z kimś z domowników. Na korytarz wyszedł mój brat Ryszard. Rzuciłam mu się na szyję z płaczem. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy brat wyswobodził się z mojego uścisku i po prostu mnie odepchnął! Nie poznał mnie! Uświadomiłam sobie wtedy, że ostatnio widział mnie jako jedenastoletnią dziewczynkę. Teraz stała przed nim szesnastoletnia – obca mu – kobieta. Słyszając zamieszanie na korytarzu w drzwiach pojawiła się ciocia – szwagierka mojego ojca. Popatrzyła tylko na mnie i od razu wiedziała, że to ja – Janka Piacko. Na miejscu była również babcia, która natychmiast kazała postać kogoś po mojego tatę. Już z daleka widziałam jego kapelusz, poznałam żołnierski sprężysty krok. Zaczęłam wołać: „tato, tato!”, a on rozglądał się na boki nie wiedząc do kogo krzyczy ta dziewczyna stojąca przed jego domem. Podobnie jak brat - nie poznał mnie. Ja jednak byłam najszcześliwszą osobą na świecie – w końcu byłam w domu. W Warcie zebrała się duża część mojej rodziny – oprócz taty, brata i babci mieszkała tam szwagierka taty i jej córka. Dalej nie wiedzieliśmy co dzieje się z trzecim z rodzeństwa – Bronkiem, który walczył gdzieś w Polsce z Armią Kościuszkowską. Powoli zaczynaliśmy wątpić, czy odnajdzie się żywy.

W mieście brakowało pracy. Coraz ciężiej było nam się utrzymać. Tata postanowił wyjechać na zachód w poszukiwaniu zajęcia i miejsca, w którym moglibyśmy zamieszkać. Obiecał, że jak tylko mu się to uda napisze i przyjedzie po nas. Zostałam z bratem u babci. Zajmowałam się sprzątnięciem, gotowaniem – dbałam o dom. Tak mijał dzień za dniem, aż pewnego popołudnia przyszedł do nas telegram. W treści napisano, iż Bronisław Piacko żyje i za dwa tygodnie przyjeżdża. Ucieszyliśmy się, że tata wraca. Jedyne co nas zdziwiło to to, że telegram nadano w Katowicach. Czekaliśmy jednak niecierpliwie na jego powrót i relację z podróży. Po niecałych czterech dniach ktoś zapukał do drzwi, otworzyłam i oniemiałam. W drzwiach stał mój brat Bronek! Przez zbieg okoliczności oraz zbieżność

imion wszyscy przekonani byliśmy o tym, iż telegram nadał tata. Brat – jak się okazało – z Armii Kościuszkowskiej został skierowany do pracy w więzieniu w Katowicach. Tam też dostał mieszkanie. Widząc, jak biednie żyjemy w Warcie postanowił nie czekać na powrót taty i zabrał mnie ze sobą na Śląsk. U Bronka spędziłam pół roku, planowałam nawet rozpocząć naukę w Szkole Handlowej. Jak się później okazało nie był to koniec mojego podróży po Polsce. Tata znalazł pracę i dom w Łobezie na Pomorzu, dokąd zabrał mnie od brata. Miałam tam rozpocząć nowe życie.

POCZĄTEK NOWEGO ŻYCIA

Był 1945 rok, kiedy poszłam do drugiej klasy gimnazjum. Każdego dnia w drodze do szkoły mijał mnie bardzo przystojny chłopak. Zdawałam sobie sprawę, że ja również nie jestem mu obojętna. Miałam wtedy 17 lat. Jakiś czas później nasza znajomość – mimo perypetii i niezbyt przychylnego podejścia taty – zacieśniła się. Wiedziałam, że Staś – bo tak miał na imię ów chłopak – jest miłością mojego życia. Wynagradzał mi te wszystkie lata upokorzeń i poniewierki. Szanował, opiekował się mną i pokochał wielką miłością. Mimo koszarnej biedy wzięliśmy ślub. Sukienkę do ślubu pożyczyłam, a mój posąg mieścił się w jednym koszyku. Nie mieliśmy w zasadzie nic.

Po trzech latach urodziła się nam pierwsza córka – Krystyna. Dziecko chorowało, brakowało nam pieniędzy, ale musieliśmy dawać sobie radę. Drugie dziecko nie przeżyło – zmarło po trzech miesiącach choroby. Była to dla nas wielka strata, ale cały czas mieliśmy Krysię. Jakoś udawało się nam utrzymać z pensji męża. Charakter jego pracy zmuszał nas jednak do częstych przeprowadzek. Z Łobezu przenieśliśmy się do Bytowa – tam urodziłam córkę Wiesławę. Potem mieszkaliśmy jeszcze w Białogardzie, a w 1953 roku przeprowadziliśmy się do Koszalina. Nie było mi lekko – mąż pracował od rana do wieczora, lub – częściej – spędzał całe dni w delegacjach, ja z dwójką dzieci biegałam między domem, pracą, przedszkolem a żłobkiem. Bardzo chciałam iść do szkoły – miałam już małą maturę, ale czułam potrzebę dalszego kształcenia się.

ŁÓDŹ

Nasze przeprowadzki definitywnie zakończyły się wraz ze służbowym przeniesieniem męża do Łodzi. Stasiu miał pracę na miejscu, skończyły się delegacje. Dzieci były już starsze i mogłam w końcu kontynuować naukę. Pracowałam, uczyłam się zaocznie i prowadziłam dom. Nie wiem skąd było we mnie tyle siły i desperacji, ale wiedziałam, że muszę nadrobić stracone na Syberii lata i dać mojej rodzinie to, czego nie miałam ja – miłość, dom i bezpieczeństwo. Ponieważ od czasu zamieszkiwania w Koszalinie pracowałam w wydziałach finansowych przy Radzie Narodowej postanowiłam ukończyć pomaturalne studium przy Ministerstwie Finansów. W Łodzi pracowałam początkowo jako inspektor, później jako kierownik Wydziału Finansowego. Byłam bardzo zaangażowana w moją pracę. Po pobycie na zesłaniu znałam dobrze jej wartość – tam praca była jedyną szansą

na przetrwanie, tutaj mogła zapewnić mi godne życie. Przepracowałam w sumie czterdzieści dwa lata. Będąc na emeryturze jeszcze przez trzy lata pracowałam na pół etatu. Za dokonania zawodowe i zaangażowanie otrzymałam Złoty Krzyż Zasługi.

ZWIĄZEK SYBIRAKÓW

Do Związku Sybiraków w Łodzi wstąpiłam w roku 1989. Zostałam wybrana do Zarządu Koła Łódź Bałuty, a w późniejszych latach byłam również skarbnikiem Łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków oraz członkiem Komisji Rewizyjnej Koła. Otrzymałam Odznakę Honorową Sybiraka, zostałam również odznaczona Krzyżem Więźnia Politycznego oraz Krzyżem Zesłańca Sybiru. Brałam udział w wielu oficjalnych uroczystościach oraz akcjach zbiórki darów dla ludności w Kazachstanie.

Przez wszystkie lata swojego członkostwa aktywnie działałam – i działałam nadal – na rzecz Związku oraz podtrzymywania pamięci o zesłanych na Sybir. Odwiedzam szkoły opowiadając o losach Polaków deportowanych na wschód, dzielę się swoimi przeżyciami podtrzymując pamięć o tamtych wydarzeniach. Biorę udział w spotkaniach Koła Łódź Bałuty oraz Łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków. Staram się pojawiać na Zjazdach Syberyjskich Domów Dziecka, które odbywają się rok rocznie w różnych miejscach Polski.

Sybiracy stali się dla mnie drugą rodziną. Są ludźmi, z którymi współdziałę przeżycia z czasów deportacji – tymi, którzy doskonale rozumieją jak głębokie rany pozostawia w sercu fakt bycia zesłanym.

Powyższe wspomnienia Janina Kępińska przekazała specjalnie dla biuletynu BIBiK.



1 sierpnia 1997 r. odbyło się w Łodzi, z udziałem inicjatorów - Sybiraków z Koła Łódź Górna-Widzew (od września 1997 r. nazwa: Koło Kresów Wschodnich Łódź Górna i Widzew), uroczyste umieszczenie tablic z nazwą „Rondo Sybiraka”, u zbiegu ulic A. Puszkina i St. Przybyszewskiego. Było to uwieńczenie przeciągających się kilkuletnich starań u władz miasta, prowadzonych w imieniu Oddziału przez prezesów Koła Łódź Górna-Widzew: Czesława Grodzińskiego, a następnie Bogdana Rymarczyka.

W styczniu 1998 r. w Zgierzu skrzyżowanie ulic: Konstantynowskiej, Śniadeckiego i Struga również uzyskało nazwę „Rondo Sybiraków”. Także w Pabianicach staraniem członków tamtejszego Koła zaistniała ulica Sybiraków.

Dane z: Łódzcy Sybiracy 1989-2003 / Ludwik Jerzy Rossowski. – 2003, strona internetowa Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków <http://www.sybiracy.wckp.lodz.pl/>

Hanna Przybył, córka Stanisława i Jadwigi (z d. Modzelewska) Szabłowskich, urodziła się 3 lutego 1941 r. w Kleczkowie, pow. ostrołęcki, woj. warszawskiej w rodzinie rzemieślniczej. Tereny te od 17 września 1939 r., w wyniku agresji ZSRR na Polskę, włączono do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Potwierdzeniem tego jest jej metryka urodzenia, wydana w języku rosyjskim, w której miejsce urodzenia – Kleczkowo – zaliczono do BSRR.

W dniu 21 czerwca 1941 r. wraz z matką i 3-letnią siostrą Wiesławą oraz rodziną matki (rodzicami matki Wacławą i Stanisławem Modzelewskimi, siostrą matki Apolonią i bratem matki Kazimierzem) została deportowana przez NKWD z Kleczkowa do ZSRR – na Syberię, do Altajskiego Kraju, do miejscowości Ust'-Kalmanka, ul Woroszyłowa 7. Do Polski wróciła w kwietniu 1946 r. Wraz z rodzicami i siostrą zamieszkała w Łodzi, gdzie urodziły się kolejne dwie siostry (1947 i 1950 r.) i brat (1952 r.).

Ojciec – Stanisław Szabłowski (ur. 1912 r.), podoficer rezerwy 14 Dywizjonu Artylerii Konnej w Ostrołęce – po walkach wojennych z Niemcami w 1939 roku działał od lutego 1940 r. do sierpnia 1944 r. w Ruchu Oporu (Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajowa), a od września 1944 r. służył w Wojsku Polskim. W listopadzie 1945 r. został zdemobilizowany w Łodzi, gdzie zamieszkał i pracował w swoim zawodzie (krawiec). W 1950 roku aresztowany, sądzony i skazany (1951 r.) przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie pod zarzutami o charakterze politycznym. Po wyjściu na wolność (1951 r.) w dalszym ciągu prowadził pracownię krawiecką.

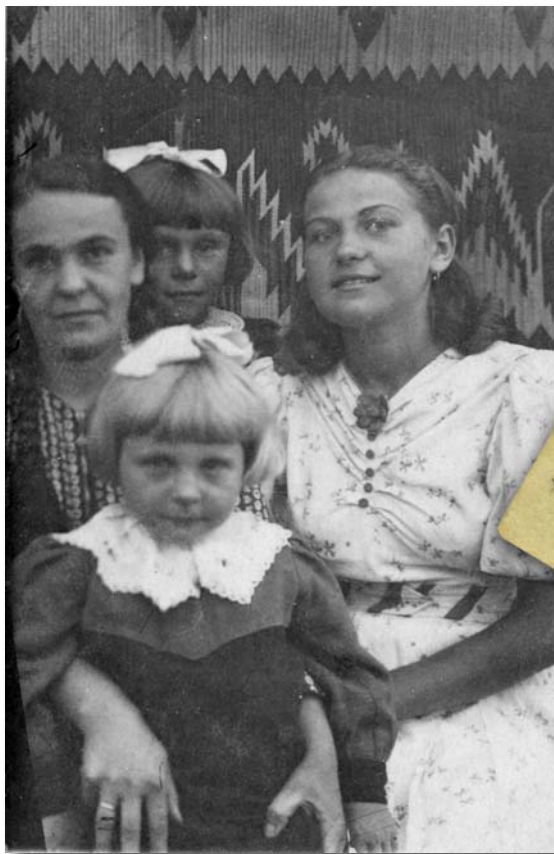
Zmarł w 1979 roku. W 2002 r. Sąd Okręgowy w Warszawie stwierdził nieważność wyroku b. Wojskowego Sądu Rejonowego z 1951 roku w jego sprawie.

Hanna Przybył w 1963 roku ukończyła studia na Politechnice Łódzkiej na Wydziale Chemii Spożywczej i otrzymała dyplom magistra inżyniera chemii. W latach 1963-65 pracowała w VI Liceum Ogólnokształcącym im. J. Lelewela w Łodzi jako nauczycielka matematyki i fizyki. Od 1 sierpnia 1965 r. do 30 września 2001 r. pracowała w Centralnym Laboratorium Chłodziarstwa w Łodzi jako pracownik naukowo-badawczy na stanowisku kierownika Pracowni Wyróbów Kulinarnych. W 1981 roku uzyskała na Politechnice Łódzkiej stopień doktora nauk technicznych. Za pracę spo-

łeczną i zawodową została uhonorowana odznaczeniami państwowymi i branżowymi.

Jest zamężna od 1963 r. – mąż Ryszard jest profesorem nadzwyczajnym Politechniki Łódzkiej (Wydz. Mechaniczny). Ma dwóch synów: Michała (ur. 1967 r.) i Piotra (ur. 1969 r.) oraz dwie wnuczki: Michalinę (ur. 1996 r.) i Basię (ur. 1998 r.). Od 12 listopada 1990 r. wraz z matką Jadwigą (zmarłą 8.05.2010 r.) i siostrą Wiesławą Hołówko należą do Związku Sybiraków, Oddział w Łodzi, Koło Łódź Śródmieście-Polesie. W latach 1992-94 pracowała w komisji rewizyjnej Koła Zw. Sybiraków. W latach 2007-09 pełniła funkcję skarbnika Koła, a od 2009 r. do chwili obecnej jest prezesem Koła Łódź Śródmieście-Polesie Związku Sybiraków. Otrzymała Odznakę Honorową Sybiraka oraz Krzyż Zesłańców Sybiru.

[z biogramu przesłanego do Biuletynu BIBiK]



Syberia – Altajski Kraj – Ust' Kalmanka 26 lipca 1945 roku. Od lewej: Jadwiga Szabłowska z córkami: Wiesią (u góry) i Hanią (u dołu) oraz z siostrą Polką Modzelewską. Zdjęcie dedykowane Stanisławowi Szabłowskiemu, wysłane z Syberii, dotarło do adresata w Polsce.



Wspomnienia Hanny Przybył

[...] W pierwszych dniach wojny, podczas bombardowania rodzice stracili dom w Goworowie i mama z roczną córką Wiesią przeniosła się do swoich rodziców do Kleczkowa, które od 17.09.1939 r. przyłączono do Białorusi, natomiast Goworowo znalazło się po drugiej stronie linii demarkacyjnej i wchodziło w skład Generalnej Guberni. [...]

W latach 1940-1941 rozpoczęły się na tych terenach [włączonych do Związku Sowieckiego] masowe deportacje ludności cywilnej w głąb Rosji. [...] Rozpoczęło się tzw. „oczyszczanie terenu z elementu wrogiego”.

Siostra mamy – Apolonia B. pisze w „Moich wspomnieniach”:

Wczesnym rankiem 19.06.1941 r. weszli do domu enkawudziści uzbrojeni w karabiny, z miejscowymi działaczami i oznajmili, że będziemy wysiedleni, i żeby się zbierać. [...] Przez małe okno przedzielone żelazną sztabą widzieliśmy kuzynów i znajomych dowożonych do transportu. Po zapelnieniu się wagonów 22.06 pociąg ruszył.

[...] W wagonie panowała atmosfera przerażenia, niepewności, bezradności, płakano i modlono się. [...] Dotarliśmy do kresu podróży, do miejscowości Pospielicha w Altajskim Kraju. [...] jechaliśmy jeszcze dwa dni krętymi, górskimi drogami. Dojechaliśmy do miejsca przeznaczenia, do miejscowości Kamyszenka położonej na przełęczy gór Altaj. [...] W jednym z wielu pojedynczych pomieszczeń z pryzkami do spania zamieszkaliśmy w dziewięć osób: rodzice mamy, ich dzieci, brat ojca, bratowa mamy oraz mama z córkami. Zakomunikowano nam, że nie wolno kontaktować się z miejscową ludnością ani oddalać się od miejsca zakwaterowania. Zrobiono spis zesłańców

z planem przydziału do pracy. [...] Polaków zatrudniano przy różnych pracach w polu. Dziadek z synem Kazikiem pracowali w tartaku odległym o ok. czterech kilometrów. Mama opiekowała się małymi dziećmi. Utrzymywała się ze sprzedaży rzeczy przywiezionych z Polski (np. garnitury ojca). [...] Ciocia Pola (wówczas dwunastoletnia dziewczynka) tak wspomina swoje pierwsze zetknięcie z pracą na zesłaniu:

Pracowałam w polu, przy wycinaniu ostu ze zboża, długim nożem. Upały były niemiłosierne, dokuczały chmury bąków. [...] Po rozpoczęciu żniw posłano mnie na do wyrwania grochu, to było łatwiejsze od koszenia kosą. Mężczyzn nie było; zostali zmobilizowani do wojska. Wrócić do zbiórki grochu. Po wyrwaniu, młóciłyśmy ręcznie i część zabierałyśmy do domów. Niosłyśmy w przeróżnych schowkach. Odbywało się to z ogromnym strachem, gdyż przyłapanie na kradzieży groziło wyrokiem i więzieniem w nieludzkich warunkach.

Po zawarciu układu Sikorski – Majski (sierpień 1941 r.) i ogłoszeniu „amnestii” dla zesłańców – Polaków znajdujących się na terenie ZSRR – uzyskaliśmy formalne prawo przesiedlania się i zostaliśmy zwolnieni z obowiązkowej rejestracji w NKWD.

[...] Udało się znaleźć mieszkanie, gdzie mogliśmy zamieszkać nie podlegając kolchozowi ani sowchozowi.

Szczęściem było, iż znajdowało się to w Ust-Kałamce odległej o siedemdziesiąt kilometrów nad rzeką Czarysz. [...] Z trudem dotarliśmy do domu, w którym wcześniej zgodzono się przyjąć nas na kwaterę. [...] Nasza gospodyni była Kirgizką, miała dwie córki oraz pięcioro pasierbów w wieku od dwóch do jedenastu lat. [...]

W lutym 1942 r. brat Kazik wyruszył z domu do stacji Alejsk odległej o siedemdziesiąt kilometrów, aby dotrzeć do punktu zbiorczego i wstąpić do Wojska Polskiego, jakie organizowane było spośród zesłanych Polaków.

[...] W Ust-Kałamce babcia pracowała w rzeźni Zgot-Skot, skąd wysyłano mięso dla wojska. Dzięki tej pracy była możliwość zakupu mięsa i zrobienia zapasu smalcu.

[...] Z naszej rodziny na tyfus zachorowała bratowa mamy i przebywała w szpitalu odległym o 3-4 km od Ust-Kałamki za rzeką Czarysz. Było to po śmierci jej młodszej córeczki, urodzonej na Syberii we wrześniu 1941 r., która

zmarła na skutek powikłań po szkarlatynie. [...] Chorowałyśmy ciężko, długo,

ok. trzech tygodni. Nieleczona

szkarlatyna (brak opieki lekarskiej i leków) oraz

trudne warunki byto-

we i niedożywienie pozostawiły trwałe,

poważne uszczerbek na naszym

zdrowiu, odczuwamy to do dziś, w

postaci chronicznego zapalenia mięs-

nia sercowego, tarczycy, choroby żył. [...]

W tym czasie w Ust-Kałamce znaleźli się z wysiedlenia leningradczycy, o których tak wspomina Pola:

Przyjeżdżali leningradczycy wysiedleni przed frontem, przeważnie przedszkola z personelem.

[...] Ktoś z Polaków miał trzy płyty. Zaczęliśmy urządzać wspólne wieczorki – potańcówki. [...] Powstał zespół tańeczny składający się z Polek, harmonista Kola nauczył się piosenek polskich i on przygrywał. Tańczyliśmy tańce ludowe. [...]

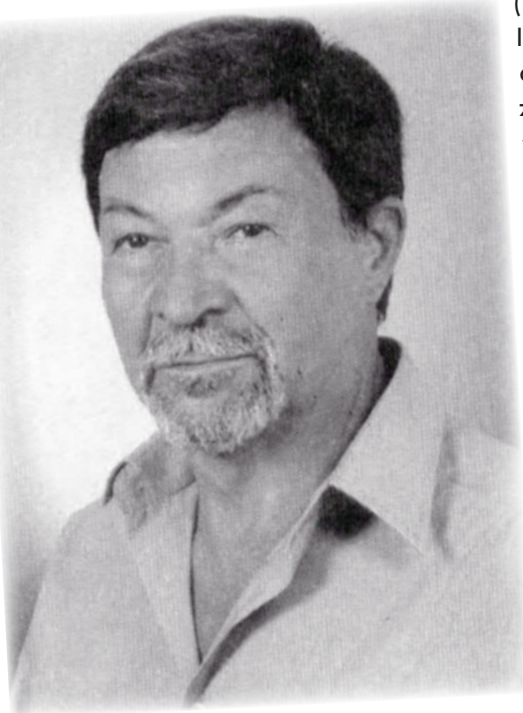
Po tygodniu zwożenia Polaków z gór, z odległych zakątków gdzie diabeł mówi dobranoc, zbliżał się odjazd. 25 marca 1946 r. pociąg ruszył w powrotną drogę ok. 6 tys. km. [...] 7-go kwietnia, drugiego dnia Świąt Wielkanocnych stanęliśmy na bocznic w Warszawie.

Cyt.: Wspomnienia Hanny Przybył zawarte w: Pamiętnik Sybiraka / Monika Kowalska, Dominika Pawlak [wyróżnienie w kategorii szkół ponadgimnazjalnych, XXXIII LO]. – [W:] Spotkanie z Sybirakiem : prace nagrodzone w konkursie. – Łódź, 2008. – S. 148-166



Ust' Kałamka, Altajski Kraj, lipiec 1945 roku.
Rodzina Modzelewskich w oczekiwaniu na powrót do Polski.
W środku Wacław i Stanisława Modzelewscy,
wyżej ich córki: Jadwiga Szabłowska i Apolonia Modzelewska,
u dołu ich wnuczki: Wiesia i Hania Szabłowskie.

Michał Makatun – syn Mikołaja i Ludmiły Makatun, ur. się na zesłaniu 15 czerwca 1942 r. w Siemijarsku w Kazachstanie, rej. beskargajski, obw. pawłodarski. Do Związku Sybiraków wstąpił w czerwcu 1991 r.; był wybierany do Zarządu Oddziału. Jest członkiem wydzielonego Pododdziału Honorowego Wojska Polskiego przy Łódzkim Garnizonie i bierze częsty udział w uroczystościach Związku Sybiraków oraz innych organizacji kombatanckich. Za zasługi dla Związku Sybiraków otrzymał Odznakę Honorową Sybiraka (1995) oraz przyznano mu Srebrny Krzyż Zasługi (2003).



Michał Makatun

o sobie i swojej rodzinie

W pierwszym dziesięcioleciu XX wieku w mieście Kamieńskie – będącym dużym skupiskiem Polaków w pobliżu Kijowa – mieszkał Daniel Makatun, syn Tomasza (1882-1943) wraz z rodziną, z żoną Agatą Makatun, z domu Kublicką (1889-1956), z synem Mikołajem (1911-1941) i córką Ludmiłą (1915-2001). Pracował w Warszawskiej Fabryce Stali, zarabiał nieźle, miał wygodne mieszkanie i odłożone pieniądze na kształcenie dzieci. W maju 1918 r. wyjechali na urlop do rodzinnych stron Agaty – Jazna (północno-wschodnia część woj. wileńskiego, pow. Działoszyński). Na skutek rewolucyjnych zmian, stracili pieniądze (banki padły) i mieszkanie (okradziono i zdewastowano), z konieczności pozostali z Jaźnie. Pod koniec lat 30-tych posiadali już duże gospodarstwo rolne. Mikołaj był zastępcą naczelnika poczty, a Ludmiła zajmowała się skupem jaj w kole gospodyń. 17 września 1939 r. Armia Czerwona wkroczyła w Jazna. W październiku NKWD aresztowało Mikołaja i przewieziono go do więzienia w Berezeczu (w klasztorze bazylianów NKWD urządziło więzienie). W trakcie ewakuacji więzienia przed Niemcami Mikołaj zginął

(informacja na podstawie danych z IPN). 13 kwietnia 1940 r. całą rodzinę Makatun wywieziono do Kazachstanu, ostatecznie znaleźli się w Siemijarsku (przystań na rzece Irtysz, między Pawłodarem a Siemipalaćkim). Tutaj Daniel (naprawiając zepsuty młyn miał dostęp do drewna) zrobił kuferek, w którym odtąd przechowywano cały majątek. W 1941 r. Ludmiła wyszła za mąż, a w 1942 r. urodził się Michał. Mimo, że Daniel praktycznie nie chorował, to jednak w 1943 r. zmarł nagle. Lata zsyłki to była cały czas walka o przetrwanie. Podstawowym celem zesłańców był „pajok” [racja żywnościowa]. Wycieńczenie ciężką pracą i choroby kończyły się często śmiercią. Michałowi podczas epidemii

dyzenterii w 1943 r. lekarz odmówił już opieki, a jednak przeżył. W końcu nastąpiła długo oczekiwana repatriacja. W 1946 r. w czerwcu rodzina Makatun była w kraju, ale trochę inna – dwóch Makatunów nie wróciło, a jeden przyjechał. Rodzina osiedliła się w Łodzi. W tym czasie Łódź była miastem zamkniętym. Kilka dni rodzina koczowała na stacji Łódź – Widzew. W końcu całą rodzinę wzięła do pomocy w gospodarstwie poniemieckim pani Kałużyńska z Mileszek. Mimo dużych trudności udało się Ludmille znaleźć mieszkanie, pracę i podkurować Michała po operacji.

Po maturze byłem studentem Uniwersytetu Warszawskiego na wydziale geologii. Pracowałem w Przedsiębiorstwie Geodezyjnym w Łodzi. W 1991 r. przeczytałem w „Dzienniku”, że powstaje w Łodzi Związek Sybiraków. Poszliśmy z mamą zgłosić jej członkostwo. Wypełniony wniosek przyjął pan Rossowski i zaproponował, żebym ja również wypełnił.

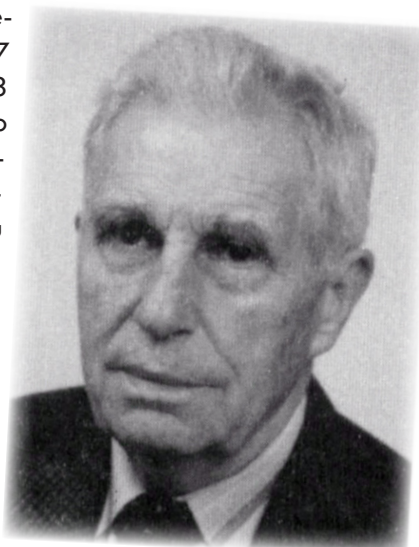
Po maturze byłem studentem Uniwersytetu Warszawskiego na wydziale geologii. Pracowałem w Przedsiębiorstwie Geodezyjnym w Łodzi. W 1991 r. przeczytałem w „Dzienniku”, że powstaje w Łodzi Związek Sybiraków. Poszliśmy z mamą zgłosić jej członkostwo. Wypełniony wniosek przyjął pan Rossowski i zaproponował, żebym ja również wypełnił.

[tekst przesłany do Biuletynu BIBiK]



List napisany w 1942 roku z kołchozu Sow-Ług przez siostrę Mieczysława Wutkę do ojca, będącego wtedy w Buzuhuku

Mieczysław Wutke – syn Pawła i Leokadii Sokołowskiej, ur. 4 sierpnia 1927 r. w Stonimiu, w woj. nowogrodzkim. 13 kwietnia 1940 r. został wywieziony do Kazachstanu do kołchozu Sow-Ług w obwodzie północno-kazachstańskim, w rejonie presnowskim. Do Polski wrócił w lipcu 1946 r.



Tak wspomina lata po powrocie.

1 lipca 1946 r. „wylądowałem” z mamą i siostrą w Szczecinie. Kilka dni mieszkaliśmy w PURZE [Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym] na Wałach Chrobrego. W połowie lipca 1946 r. zamieszkałem w Dobrzycy (Wielkopolska) u kuzyna, u którego pracowałem jako pomocnik dekarza. Od października 1946 r. do stycznia 1950 r. pracowałem w Koźminie (Wielkopolska) jako uczeń w zawodzie cukiernika, kończąc jednocześnie trzyletnią Średnią Ogólnokształcącą Szkołę Zawodową.

W 1954 r. ukończyłem Liceum Ogólnokształcące nr II dla Pracujących. Od lutego 1950 r. zamieszkałem w Łodzi, gdzie od maja 1950 r. do przejścia na emeryturę w 1986 r. pracowałem w Łódzkich Zakładach Gastronomicznych na różnych stanowiskach (cukiernika, kierownika zakładu produkcyjnego oraz starszego specjalisty).

[ze wspomnień przesłanych do Biuletynu BIBIK]

Zainicjował powstanie Oddziału Sybiraków w Łodzi. 28 lutego 1989 r. zamieścił w „Dzienniku Łódzkim” ogłoszenie apelujące o organizowanie się łódzkich Sybiraków, co w konsekwencji doprowadziło do spotkania się około tysiąca zesłańców w kościele św. Antoniego (na osiedlu Żubardź) i zawiązania się Komitetu Organizacyjnego Związku. Jest członkiem – założycielem Oddziału Związku Sybiraków w Łodzi.

Był wiceprezesem Tymczasowego Zarządu Oddziału (kwiecień 1989 – kwiecień 1990)

Jest Honorowym Prezesem Zarządu Oddziału (od kwietnia 1995), a od lutego 2010 r. również wiceprezesem Zarządu na kolejną kadencję.

Aktywność Mieczysława Wutke w Związku Sybiraków:

- inicjowanie i finansowanie wykonywania pamiątek sybirackich w celu gromadzenia środków finansowych na działalność związkową (znaczkę związkową, znaki nagrobne, znaczek pielgrzymkowy, opaski związkowe);
- pozyskiwanie mebli na wyposażenie siedziby Oddziału i Koła;
- prace związane z fundowaniem tablic pamiątkowych i repliki sztandaru Oddziału;
- wysyłka darów do rodaków do Kazachstanu, na Litwę i Białoruś;
- wysyłka i magazynowanie roczników „My, Sybiracy” (od 1996 r. użycza co roku swojego mieszkania na magazyn przywiezionych z drukarni egzemplarzy rocznika i przyj-

muje w nim kilkusobową ekipę osób przygotowujących paczki wysyłkowe);

- przepisywanie na komputerze tekstów do „Biuletynu Komisji Historycznej” i „My, Sybiracy”;

- sprzedaż „My, Sybiracy” i pamiątek sybirackich.

Był inicjatorem, pomysłodawcą i głównym fundatorem:

- wykonania repliki Sztandaru Oddziału, której poświęcenie miało miejsce 12 lipca 1992 r.;

- wykonania tablicy ku czci Sybiraków w piątą rocznicę reaktywowania Związku;

- współinicjatorem ufundowania tablicy ku czci św. Rafała Kalinowskiego;

- inicjatorem ufundowania Symbolicznego

Grobu Sybiraków w Łodzi, w dziesiątą rocznicę powstania Związku.

Ze wspomnień Mieczysława Wutke

[...] W czasie drogi patrzyliśmy w atlas, który miał jeden z deportowanych, stąd też widzieliśmy mniej więcej, gdzie jesteśmy w danej chwili. Wiedzieliśmy, że pociąg jedzie raz na północ, raz na wschód. A gdy mineliśmy Ural, wiedzieliśmy już, dokąd jedziemy. W końcu dotarliśmy do stacji Pituchowo w północnym Kazachstanie. [...]

Dopiero pierwszego maja 1940 r. byliśmy na miejsca przeznaczenia – podróż trwała 2 tygodnie. Wagony zostały otworzone przez funkcjonariuszy NKWD, tam zostaliśmy wszyscy policzeni i spisani. Kazali nam czekać. Dopiero następnego dnia rano przyjechały po nas samochody i zaczęto rozwozić nas po kołchozach i sowchozach. Moją rodzinę i kilka innych zabrano do kołchozu Sow-Ług (z rosyjskiego – sowiecka łąka).

[...] Z racji tego, że mama znała w miarę dobrze rosyjski, następnego dnia poszła porozmawiać do kołchoźników naprzeciwko, aby tam nas przyjęli. Odstąpili nam jedną izbę i w pięć osób tam mieszkaliśmy. 21 maja przyjechali jacyś ludzie z NKWD i zaczęli robić dorosłym zdjęcia do paszportów, bez prawa wyjazdu na 5 lat. W kołchozie panowała ogólnie straszna bieda, nie pozwalano nam początkowo podjąć żadnej pracy. Dopiero od 1941 r. pozwolono nam pracować z powodu wojny (Niemcy napadły na ZSRR). Mieszkano przeważnie w tzw. ziemiankach (tyle, że na zewnątrz). Wyglądały one jakby kamienice z cegły, ale były zrobione z darni (darni – to jest bryła zaoranego pługiem stepu) i wybielone. [...] Oczywiście, nie było szkła, więc ludzie kupowali portrety Lenina i Stalina, a później je niszczyli, brali z nich szkło i tym szklili okna. [...] W pierwszym roku jadaliliśmy dwa posiłki dziennie (przeważnie zupę zacierkową). W dalszych latach było znacznie gorzej i jadało się, co było pod ręką – pokrzywa, lebiada... później popijaliśmy to do syta wodą, żeby bardziej zapełnić żołądek. Pamiętam również, że mama wymieniała rzeczy, które zabraliśmy ze sobą z domu na mleko i pszenicę, którą miało się w żarnach. [...]

Od maja do pierwszych mrozów była plaga komarów. [...] Panowała tam niesamowita wszawica. Raz w tygodniu była łaźnia, tzw. bania. Nie było mydła, więc robiło się ług czyli popiół drzewny zalany wrzącą wodą. Służyło to do mycia głowy, ciała, do prania. Z bani korzystali w pierwszej kolejności mężczyźni, potem kobiety, a na końcu dzieci. [...] Podczas pracy w kuźni zachorowałem na malarię – jest to choroba, z której mało kto wychodził żywy, a lekarstwa żadnego przecież nie było. Jedynie rozdawano profilaktycznie w zimę chininę. Malaria była tam powszechna. O określonej godzinie występowały dreszcze – miałem je co cztery dni. Później po dreszczach dostawałem wielkiej gorączki do tego stopnia, że potrafiłem w ciągu nocy wypić całe wiadro wody postawione przy łóżku, takie miałem pragnienie. Po atakach malarii następnego dnia trzeba było iść do pracy. [...] Sądzę, że ostatecznie w pokonaniu choroby pomógł mi kumys, kobyle mleko sfermentowane, które dostawałem od Kazachów. Drugą taką wszechobecną chorobą była gruźlica – mama i siostra wróciły z Syberii z gruźlicą. Mnie na szczęście ominęła. Kolejną chorobą była dyzenteria, czyli krwawa biegunka, na którą bardzo wiele osób zmarło – głównie niemowląt i dzieci. [...]

W kołchozie wykonywałem wszystkie prace. Jeździłem na traktorze, byłem wozowodą, pastuchem. Jeździłem w trasę, np. wiozłem do Pietropawłowska 300 kg sera żółtego, bądź rozliczałem pracę innym. Lecz najdłużej byłem pomocnikiem kowala. [...] W kołchozie uprzywilejowanymi pracownikami byli traktorzyści i kowal – dostawali pieniądze albo zboże za swoją pracę. Wszyscy kołchoźnicy, którzy pracowali, dostawali tzw. „trudodni”. Za każdą pracę było inne wynagrodzenie. [...] W celu rozliczenia swojej pracy wpisywało się liczbę trudodni do specjalnej księżeczki i było roczne rozliczenie. Moją największą zapłatą w przeciągu tych lat było 60 dag zboża za jeden trudodzień. [...]

Każda rodzina mieszkająca w kołchozie miała obowiązek wykonywania prac na rzecz wojska. Pamiętam, że jednym z tych obowiązków było krojenie surowych ziemniaków na plastry, suszenie ich w piecach lub to, że każda rodzina musiała wykonać jedną parę rękawiczek bądź skarpet z wełny dla żołnierzy. [...]

Ojca zasądzono na 8 lat łagrów. Pracował w lesie w archangielskich łagrach, jednak dzięki umowie Sikorskiego ze Stalinem wypuścili go stamtąd. [...] Podczas zimy poodmrażał sobie nogi, dlatego później pracował w piekarni. Kroił chleb na porcje do wydawania. Z piekarni przyjechał do nas po uzyskaniu wolności w wyniku „amnestii”. Był z nami do października 1941 r. [...] Do armii gen. Andersa ojciec zgłosił się na ochotnika. [...]

Do Polski wróciłem w przerobionym kozuchu po dziadku i watowanych spodniach. Buty zrobiłem sobie sam, ze skóry żrebaka, którego zagryzły wilki. Wysiedliśmy z pociągu w Terespolu. Tam też dostaliśmy zapomogę pieniężną – na każdą osobę po 200 zł (na tamte czasy) i kawałek jakiegś tkaniny. Wszyscy myśleliśmy, że Polska będzie bardzo zniszczona po wojnie, lecz ku naszemu zdziwieniu było wręcz odwrotnie. [...] dziewczęta pięknie poubierane. Na

dworcu pełno kielbasy, wódki, słodczy. Nie było tam wiadać jakichkolwiek zniszczeń. A my wyglądaliśmy jak obierwacy. [...]

Związek Sybiraków jako organizacja ogólnopolska został reaktywowany w 1988 r. w grudniu w Warszawie. Pierwszym jego prezesem był Ryszard Reiff. Olgierd Poważyński – członek Zarządu Głównego przysłał mi w lutym [1989] statut Związku. Po jego otrzymaniu zacząłem myśleć o założeniu Oddziału Związku w Łodzi. W marcu podałem wiadomość (ogłoszenie) do gazety o tym, że organizuję łódzki oddział Związku Sybiraków. Początkowo myślałem, że uda mi się pomieścić wszystkich zainteresowanych u mnie w domu. Poszedłem do telewizji – tam nie chcieli mi pomóc, więc udałem się do „Dziennika Łódzkiego”, w którym mnie chętnie przyjęto. Po ukazaniu się artykułu w prasie mój domowy telefon zaczął się urywać. Nie mogąc sobie poradzić o odbieraniem i spisywaniem danych, poprosiłem dwie kobiety o pomoc. W ciągu kilku dni zgłosiło się ponad 300 osób. Od zgłaszających się spisywaliśmy, gdzie kto mieszkał przed wywózką, dokąd został wywieziony, kiedy wrócił. Trwało to dłuższą chwilę. Następni, którzy chcieli się zgłosić, zaczęli się denerwować, że ciągle telefon jest zajęty. [...] Początkowo były też problemy ze znalezieniem miejsca na lokalizację Związku. Poszedłem do ojców jezuitów. Tam po rozmowie z księdzem udało się załatwić ewentualne miejsce spotkań (gdybym nie znalazł innego lokum). Poszedłem jeszcze do proboszcza kościoła pod wezwaniem św. Antoniego, który wyraził zgodę na użyczenie kościoła na spotkanie Sybiraków. Wtedy dałem kolejne ogłoszenie w „Dzienniku Łódzkim”, informując kiedy odbędzie się spotkanie Sybiraków. W międzyczasie zorganizował się tzw. Komitet Założycielski liczący 17 osób (między innymi Marek Budziarek, Feliks Milan, Adam Ochocki – osoby, które się zgłosiły wcześniej telefonicznie). Pierwsze spotkanie odbyło się w kościele. Była masa ludzi. [...] Panowało wielkie wzruszenie. Wtedy też jeden z księży tej parafii, ks. Kazimierz Gawroński, przyniósł przedwojenny sztandar Łódzkiego Okręgu Związku Sybiraków, przechowywany w tajemnicy przed służbą bezpieczeństwa PRL i wręczył go organizatorom spotkania. Na kolejnym spotkaniu wszyscy organizatorzy dostali legitymacje Związkowe. W rezultacie zebrano się w Łodzi ok. 1200 osób. Przez jakiś czas korzystaliśmy z pomieszczeń przy kościele pw. św. Maksymiliana Kolbe, potem przenieśliśmy się do „Solidarności” na ul. Kamińskiego 18 i do dziś tam jest nasza główna siedziba. W tym samym czasie powstały Koła, grupujące członków z poszczególnych dzielnic: Górna – Włóczęgów, Śródmieście – Polesie, Bałuty, a także w miastach Pabianice i Zgierz. I tak trwa to do dzisiaj.

Wywiad z Panem Mieczysławem Wutke / Marika Ludwiczak, Katarzyna Lubczyńska, Krystian Pęczkowski [II miejsce w kategorii szkół ponadgimnazjalnych, ZSP nr 3] [w:] Spotkanie z Sybirakiem : prace nagrodzone w konkursie. – Łódź, 2008. – S. 77-89



Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie w Warszawie

– monumentalny pomnik autorstwa Maksymiliana Biskupskiego odsłonięty 17 września 1995 r. Znajduje się u zbiegu ulic Muranowskiej i gen. Władysława Andersa w Warszawie

Przedstawia stos krzyży na wagonie kolejowym bez ścian który ustawiony jest na torach, a na każdym podkładzie szyn widnieje nazwa miejscowości znanych z kaźni narodu polskiego w ZSRR. Został on wybudowany ku czci Polakom Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, a więc w szczególności wywiezionych do łagrów na Syberii oraz ofiarom zbrodni katyńskiej. Pomnikiem w szczególności opiekują się członkowie Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich i organizacji kombatanckich.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Pomnik_Poleg%C5%82ym_i_Pomordowanym_na_Wschodzie
http://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Pomnik_Pomordowanych_na_Wschodzie_1.jpg

Ludwik Jerzy Rossowski – Kustoszem Pamięci Narodowej

Związek Sybiraków i miasto Łódź mogą być dumne z tego, że aktywista Związku i zarazem mieszkaniec Łodzi został uhonorowany w 2009 roku prestiżowym wyróżnieniem Kustosz Pamięci Narodowej. Jest to pierwsze takie wyróżnienie dla Sybiraka i pierwsze dla łódzianina. W VIII edycji Konkursu zgłoszono aż 211 kandydatów do tej Nagrody. W dniu 8 kwietnia 2009 r. Kapituła Nagrody przyznała trzy wyróżnienia zespołowe i trzy indywidualne.

Ludwik Jerzy Rossowski nie jest zesłańcem, nie jest zawodowym historykiem, nie jest poligrafem ani wydawcą, nie jest też muzealnikiem. To po prostu bardzo zaangażowany społecznik, a do czasu przejścia na emeryturę – kierownik Zakładu Przetwarzania Danych Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Łodzi. Urodził się 17 marca 1933 r. w Wilnie. Choć jest synem oficera służby czynnej, szczęśliwie uniknął zsyłki w głąb ZSRR, ale z jego rodziny i rodziny żony wywieziono dziesięć osób, z których trzy zmarły na zesłaniu. Po zakończeniu II wojny światowej musiał opuścić ojcowiznę i w 1945 r. z matką jako repatriant przybył do Polski. Studiował w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Łodzi (1951–1955) i na Politechnice Łódzkiej (1956–1960). Pracował w przedsiębiorstwach łódzkich zajmując się systemami informatycznymi.

W latach 1967–1987 był aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Informatycznego (także jego członkiem-założycielem) i wieloletnim prezesem Koła PTI Regionu Łódzkiego.

Gdy w 1989 r. powstał w Łodzi Oddział Związku Sybiraków, włączył się w jego działalność. Jest współinicjatorem działalności wydawniczej, popularyzatorskiej, informacyjnej, upamiętniającej losy zesłańców i łagierników, kronikarzem i dokumentalistą wszelkich przedsięwzięć łódzkich Sybiraków, autorem szeregu artykułów w prasie. Od początku uczestniczy w wydawaniu rocznika „My, Sybiracy”, od 1993 r. jest redaktorem naczelnym. W 20 numerach pisma zamieścił 76 artykułów swego autorstwa. W każdym z roczników publikuje wspomnienia Sybiraków z czasu zesłania. Łącznie z numerem 19. ukazało się już sto jeden

relacji zesłańczych. Z wytrwałością zabiega o terminowość wydania, o coraz ciekawsze teksty, ładniejszą szatę graficzną i bogatszy serwis fotograficzny, tak współczesny, jak i archiwalny – dokumentujący okres zesłania.

Dzięki Jego bezinteresownemu zaangażowaniu, niezwyklej pracowitości i wytrwałości czasopismo to przerodziło się z lokalnego biuletynu informacyjnego w jeden z najważniejszych dziś periodyków Związku Sybiraków. Pan Redaktor sam poszukuje autorów, z uporem skutecznie zabiega o środki finansowe na wydanie rocznika, współuczestniczy w jego kolportażu.

Od 1992 r. Jerzy Rossowski jest także przewodniczącym Komisji Historycznej Łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków. Jej dorobek to 333 teczek z relacjami Sybiraków z zesłania, 64 teczek ze zdjęciami i dokumentami z czasu zesłania, 294 kasety z nagraniami wspomnień i uroczystości, kronika fotograficzna w 18 albumach. Informacje o szczególnej zawartości relacji Sybiraków zamieścił w Internecie na witrynie Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

W latach 1990–1993 był prezesem Koła Śródmieście-Polesie; przez niemal dziewięć lat (1993–2001) wydawał co miesiąc „Biuletyn Historyczny Oddziału” (ukazało się 101 numerów, każdy w nakładzie 200–250 egzemplarzy). Doprowadził do opracowania w 1997 r. strony internetowej Oddziału – pierwszej w całym Związku, i stale opiekuje się jej merytoryczną zawartością. W 2003 r. wydał monografię **Łódzcy Sybiracy 1989–2003**. Jest także autorem wydanych przez Zarząd Główny Związku Sybiraków materiałów z dwu kolejnych Krajowych Zjazdów Delegatów Związku – IV (2002) i V (2006). Był współinicjatorem i uczestnikiem opracowania w 2003 r. multimedialnego pakietu „Sybiracy” o zesłaniach Polaków na Sybir, który powstał – jako materiał poglądowy dla nauczycieli łódzkich szkół – siłami kilkunastu Sybiraków i nauczycieli w Łódzkim Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego. W latach 2002–2005 opracowywał na wniosek Zarządu Głównego monumentalną **Księgę Sybiraków 2006**, prezentującą 16-letni dorobek 504 kół Związku. Jest autorem dwu pierwszych części Księgi i współautorem trzeciej – zgromadził do niej materiał fotograficzny i opisowy.

Był inicjatorem nadania jednej z łódzkich szkół imienia Sybiraków. Z jego inicjatywy zorganizowano konkurs dla

uczniów łódzkich szkół ponadpodstawowych „Spotkanie z Sybirakiem” (2007–2008). Był również współredaktorem materiałów pokonkursowych oraz zorganizował trzy wystawy tych materiałów i spotkanie autorskie w Bibliotece Sybiraka.

Wykorzystano:

Informacje na stronach Instytutu Pamięci Narodowej
http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/714/9916/Ludwik_Jerzy_Rossowski.html

Sybirak Kustoszem Pamięci Narodowej / Albin Głowacki // *My, Sybiracy*. – 2009, Nr 20, s. 123-126



<http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/2/9911/>

16 czerwca 2009 w Sali Rady Zamku Królewskiego w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród Kustosz Pamięci Narodowej. Patronat honorowy nad uroczystością objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński. W roku 2009 laureatami nagrody zostali: Eugenia Maresch, ks. Czesław Wala, Ludwik Jerzy Rossowski, Zespół Redakcyjny „Zeszytów Historycznych”, Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Nagrody wręczył prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka.

Nagroda Kustosz Pamięci Narodowej została ustanowiona w lipcu 2002 roku przez Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leona Kieresza. Jest ona przyznawana za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii Narodu Polskiego w latach 1939–1989, a także za działalność publiczną zbieżną z ustawowymi celami Instytutu Pamięci Narodowej. Kandydatów do Nagrody mogą wysuwać instytucje, organizacje społeczne i naukowe oraz osoby fizyczne. Ma charakter honorowy, a jej laureaci otrzymują tytuł Kustosa Pamięci Narodowej.

Nagroda ma przywrócić szacunek dla narodowej przeszłości, chronić wartości, dzięki którym Polska przetrwała przez lata zniewolenia.



http://www.ipn.gov.pl/portal/pl/230/3702/Nagroda_Kustosz_Pamieci_Narodowej.html

Biblioteka Sybiraka

Początki Biblioteki Sybiraka nie były łatwe. Pomysł Stanisława Jaconia, aby w jednym, ogólnie dostępnym miejscu zgromadzić i udostępniać jak najszerszemu gronu odbiorców literaturę zesłańczą, nie spotkał się z większym zainteresowaniem. Jedynymi entuzjastami tej idei byli w tym okresie tylko dwaj członkowie Komisji Historycznej Związku: Marek Budziarek i Jerzy Rossowski. Z czasem co prawda jej zwolenników przybywało, jednak nikt nie chciał zająć się tworzeniem Biblioteki. W tej sytuacji Stanisław Jacon, który początkowo z powodu braku czasu nie zamierzał angażować się osobiście w prace związane z Biblioteką (pracował wówczas w Komisji Socjalnej Związku oraz zbierał materiały do publikowanej w czasopiśmie „My, Sybiracy” Księgi Pamiątkowej zmarłych w ZSRR w latach 1940-1956 polskich zesłańców, więźniów, łagierników), był zmuszony zmienić zdanie i podjąć się jej organizacji. Doszedł do wniosku, że najlepszym miejscem dla przyszłych zbiorów będzie jakaś publiczna biblioteka, z której mógłby skorzystać każdy mieszkaniec Łodzi. Znalazienie biblioteki, która byłaby zainteresowana współpracą ze Związkiem Sybiraków okazało się sprawą niełatwą. Dopiero dyrektor Dzielnicowej Biblioteki Publicznej Łódź – Polesie, Joanna Santi-Leszczyńska uznała pomysł za na tyle ciekawy, że obiecała sprawdzić, czy w którejś z podległych jej placówek znajdzie się dość miejsca na zbiory Sybiraków. Na jej apel zgłosiła się ówczesna kierowniczka dzielnicowej Biblioteki Publicznej Łódź – Polesie – Maria Janczak, wyrażając chęć podjęcia współpracy ze Związkiem. Podczas spotkania poprzedzającego podpisanie umowy, które odbyło się w styczniu 1996 r. ustalono, m.in. iż Związek Sybiraków będzie przekazywał Bibliotece literaturę tematycznie związaną z zagadnieniami, którymi się zajmuje. Biblioteka Dzielnicowa zobowiązała się w Wypożyczalni przy ul. Długosza 7/9 wydzielić kącik i przeznaczyć odpowiednią ilość regałów na tę literaturę oraz wypożyczać ją na ogólnie przyjętych zasadach, określonych regulaminem. Umowa między Związkiem a Dzielnicową Biblioteką Publiczną została podpisana 23 lutego 1996 r., a pierwsza partia darów w ilości 110 woluminów trafiła do Biblioteki w maju 1996 r.

Ze zbiorów Biblioteki Sybiraka od początku korzystali i korzystają nadal nie tylko stali czytelnicy Biblioteki Dzielnicowej, ale też studenci i pracownicy naukowcy wyższych uczelni, osoby poszukujące informacji na temat własnych rodzin, uczniowie i nauczyciele oraz członkowie Związku. Są to zarówno osoby z Łodzi, jak i z całej Polski, a nawet z zagranicy. Dnia 1 marca 2006 r. odnowiono umowę zawartą w 1996 r., zawierając porozumienie między Miejską Biblioteką Publiczną Łódź-Polesie, reprezentowaną przez dyrektora - Joannę Santi-Leszczyńską, a Związkiem Sybiraków – Oddział w Łodzi, reprezentowanym przez prezesa Stanisława Jurkina. W porozumieniu potwierdzono wcześniejsze postanowienia, z tą różnicą, że literatura sybiracka miała być od tej pory udostępniana czytelnikom na zasadach określonych specjalnym regulaminem. Część



Stanisław Jacoń przy księgozbiorze Biblioteki Sybiraka, rok 1998

zbiorów może być wypożyczana na zasadach przyjętych dla wypożyczeń międzybibliotecznych. Wg stanu na 17 października 2010 r. w Bibliotece Sybiraka znajdowało się 1619 książek oraz 539 egz. czasopism.

W Bibliotece są dostępne m.in.: „Zesłaniec”- pismo Rady Naukowej ZG Związku Sybiraków, „Kresowe Stanice”- biuletyn Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich, „Rodowód II” (Stowarzyszenie „Katyń” w Szczecinie), Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej, „Karta” (Fundacja Ośrodka Karta).

W 2006 r. ze swej dotychczasowej funkcji organizatora i animatora Biblioteki Sybiraka, ze względu na poważną chorobę oraz brak czasu, zrezygnował Stanisław Jacoń. Zastąpiła go na tym stanowisku Krystyna Wójcicka.

Biblioteka zawdzięcza swój rozwój darom książkowym nabywanym i pozyskiwanym przez członków Komisji Historycznej Łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków. Na zakup kolejnych pozycji przeznaczane są również dary pieniężne od osób prywatnych i instytucji. Do Biblioteki Sybiraka dołączane są także tytuły trafiające do biblioteki od czytelników bądź pochodzące z zakupu. Na księgozbiór Biblioteki Sybiraka składają się publikacje o charakterze naukowym i popularnonaukowym, wspomnienia, pamiętniki, poezje, kalendarze i czasopisma. Niezwykle wartościowe i unika-

towe są również maszynopisy i rękopisy.

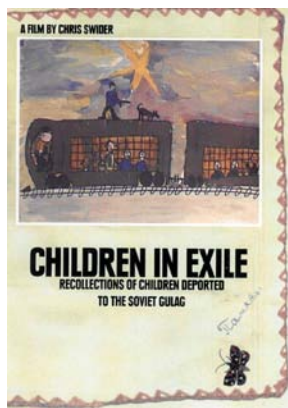
Biblioteka wykorzystuje zbiory również w działalności kulturalno-edukacyjnej, prezentując je podczas prowadzonych tu lekcji z przysposobienia bibliotecznego, spotkań autorów oraz przygotowując wystawy. W czasie dyżurów w wypożyczalni bibliotekarki mają kontakt z osobami, które zapisują się do biblioteki w nadziei, że w jej księgozbiorze znajdą „nitki” prowadzące do wyjaśnienia nieznanych losów ich bliskich. Rozmowy z takimi czytelnikami, a także listy, jakie towarzyszą prośbom o wypożyczenie książek, są szczególnie wzruszające. Zainteresowanym osobom nie zawsze udaje się odnaleźć poszukiwane informacje, ale lektura opracowań, pamiętników i innych publikacji przynosi wspomnienia o latach ich dzieciństwa. Dowodem uznania dla pracowników Biblioteki jest Honorowa Odznaka Sybiraka przyznana w 2001 r. Miejskiej Bibliotece Publicznej Łódź-Polesie przez Zarząd Główny Związku Sybiraków. Dyplom, będący wyrazem wdzięczności za zgodę na gromadzenie zbiorów sybirackich w Bibliotece, został przyznany również Joannie Santi-Leszczyńskiej, dyrektorki bibliotek poleskich. Gromadzenie książek o tej tematyce placówka traktuje jako zaszczyt i wyróżnienie, co jej pracownicy potwierdzają zaangażowaniem w swą pracę polegającą na gromadzeniu, opracowaniu, udostępnianiu i popularyzacji tego wyjątkowego księgozbioru.

W 2006 r. odeszła na emeryturę wieloletnia kierowniczka placówki Maria Janczak. Kierowanie Biblioteką przejęła Julita Lendzian-Twardowska. Od roku 2008 kierowniczką jest Anna Ruszczyk.

Wykorzystano informacje z pracy magisterskiej Anny Ruszczyk *Biblioteka Sybiraka w zbiorach Działu Udostępniania Miejskiej Biblioteki Publicznej Łódź-Polesie: 1996-2007* oraz artykułu Julity Lendzian-Twardowskiej *Biblioteka Sybiraka 1996-2006* („My, Sybiracy”, 2006 nr 17 s. 89-91)

Informacje na temat Biblioteki można znaleźć na stronie internetowej Związku Sybiraków pod adresem <http://www.sybiracy.wckp.lodz.pl>





W 2005 wspomnienia z okresu zesłania stały się tematem **30-minutowego filmu dokumentalnego pt. *Children in exile : recollections of children deported to the soviet GULAG*** (Dzieci na zesłaniu : wspomnienia dzieci deportowanych do sowieckiego GUŁAGu). Scenarzystą i reżyserem był Chris Swider, który jest m. in. absolwentem łódzkiej Szkoły Filmowej. Film zrealizował BulletProof Film, Inc. , Chicago.

W filmie są relacje Stanisławy Parandowskiej, dr. Zygmunta Stachowicza oraz członków Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków: Janiny Kępińskiej, Feliksa Milana, Mieczysława Wutke. Ich wypowiedzi są w filmie tłumaczone na język angielski.

W 2007 r. Chris Swider był producentem (wraz z Ilko Davidovem) rozszerzonej, 60-minutowej wersji filmu *Children in exile*.

MY, SYBIRACY

Jedną z pierwszych sekcji, jakie utworzył Oddział Woje-wódzki Związku Sybiraków w Łodzi, była sekcja historyczno-dokumentacyjna, której przewodził dr Marek Budziarek. On też zaproponował wydawanie własnego pisma – biuletynu organizacyjnego dla członków Oddziału. Zespół redakcyjny ukonstytuował się we wrześniu 1989 r. w czteroosobowym składzie: Marek Budziarek, Adam Ochocki, Jerzy Rossowski i Maria Worotyńska. Z inicjatywy Marii Worotyńskiej przyjęty został tytuł pisma: „My, Sybiracy”. Pierwszy numer ukazał się w grudniu 1990 r., liczył 80 stron. Od 1993 r. w skład zespołu opracowującego rocznik wszedł dr Albin Głowacki z Instytutu Historii UŁ. W 1996 r. uzupełnił zespół Eugeniusz Oberman, a od 2000 r. – Mieczysław Wutke i Ryszard Michalczyk. Okresowo pracowały w składzie zespołu także inne osoby, m. in. Juliusz Baczmaga (przy wydawnictwie siedmiu numerów). Sporym wyzwaniem jest dla zespołu redakcyjnego każdorazowo proces ekspedycji nakładu rocznika do czytelników. Trzeba w jak najkrótszym czasie przygotować i wysłać prawie sto paczek do Oddziałów i Kół Związku, a także blisko trzysta przesyłek listowych, zawierających jeden lub dwa egzemplarze rocznika do odbiorców indywidualnych: prenumeratorów, donatorów, autorów, bibliotek, stowarzyszeń kombatanckich, ośrodków polonijnych na Wschodzie i Zachodzie. W tej pracy uczestniczą wydatnie: Teresa Gutowska, Stanisław Jurkin, Michał Makatun (także autor znacznej liczby zdjęć zamieszczanych w roczniku), Teresa Patrzyzna, Krystyna Wójcicka i Wiesława Żak.

Bez wsparcia finansowego firm, czytelników, organizacji nie byłoby możliwe tak sprawne wydawanie pisma. W każdym roczniku publikowane są m. in. wykazy ofiarodawców, ze wskazaniem przekazanej kwoty i jej przeznaczenia. Od szóstego numeru najkorzystniejszą ofertę wydania otrzymywana jest od Drukarni Wydawnictw Naukowych w Łodzi.

17 września 1997 r. zespołowi redakcyjnemu „My, Sybiracy” została przyznana Odznaka Honorowa Sybiraka.

Oto skrócone biogramy członków aktualnego zespołu redakcyjnego.

Albin Głowacki – prof. nadzwyczajny, dr hab. w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego, wybitny znawca problematyki historii Europy Wschodniej, autor ponad 250 publikacji, z których większość dotyczy dramatycznych losów polskich na Wschodzie po 17 września 1939 r. Jest autorem m. in.

następujących publikacji: Ocalić i repatriować : opieka nad ludnością polską w głębi terytorium ZSRR : 1943-1946 (1994), Procedura aneksji przez ZSRR wschodnich ziem II Rzeczypospolitej w 1939 r. (1997), Sowietci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941 (1997, 1998). Za tę monografię został uhonorowany prestiżową nagrodą Polskiej Fundacji Kulturalnej im. Edwarda Raczynskiego w Londynie, a także Nagrodą Rektora UŁ i Indywidualną Nagrodą Prezydenta Miasta Łodzi. Swoją wiedzę historyczną, zdobytą w rezultacie ponad trzydziestoletnich studiów w archiwach i bibliotekach polskich oraz m. in. Moskwy, Iwanowa, Leningradu, Kijowa, Lwowa, Mińska i Wilna, upowszechnia nie tylko w postaci publikacji, ale też w formie wykładów dla studentów i nauczycieli oraz prelekcji i odczytów. Wygłosił referaty na ponad 50 krajowych i zagranicznych konferencjach naukowych. Przyczynił się do odkłamania tego segmentu historii ojczyzny, który dotyczy Golgoty Wschodu. Spośród 75 prac magisterskich z historii, których był promotorem, 27 dotyczyło problematyki zesłańczej, kresowej, jenieckiej i łagrowej, pozostałe – m. in. dziejów ZSRR i stosunków polsko-sowieckich. Ponadto wypromował dwoje doktorów nauk humanistycznych, którzy opracowali problematykę obozów sowieckich dla internowanych Polaków z Wileńszczyzny (1945-1949) oraz działalność ambasady RP w ZSRR w latach 1941-1943.

Od 1992 r. jest współpracownikiem Komisji Historycznej Łódzkiego Oddziału Sybiraków i członkiem zespołu redakcyjnego rocznika „My, Sybiracy” – jako konsultant historyczny i autor wielu tekstów. Jego autorstwa są 32 publikacje zamieszczone w tym piśmie. Włączył do współpracy z Komisją Historyczną OŁ Związku Sybiraków kilkunastu studentów Instytutu Historii, którzy dokonywali nagrań magnetofonowych wspomnień Sybiraków. Od 2001 r. jest członkiem Rady Naukowej „Indeksu Represjonowanych” Ośrodka KARTA w Warszawie, od 2002 r. członkiem Kapituły Nagrody IPN „Kustosz Pamięci Narodowej”. Od 2006 r. przewodniczy Radzie Naukowej (Programowej) Klubu Historycznego im. Gen. Stefana Grota-Roweckiego w okręgu łódzko-kaliskim. W 2008 r. został zaproszony do udziału w pracach Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych. Za wybitny wkład w prace Związku Sybiraków został uhonorowany Odznaką Honorową Sybiraka (1994) i Medalem „Pro Memoria” (2007).

Anna Kotynia-Kosmyńska – od 1997 r., od początku prac nad ósmym numerem rocznika, jest jego nieocenionym, bardzo wnikliwym konsultantem edytorskim, dbającym o poprawność językową i klarowność zamieszczanych w nim tekstów. Każdy artykuł rocznika przechodzi przez jej ręce. Choć nie ma żadnych związków rodzinnych z osobami zesłanymi, z ogromną życzliwością świadczy tę nieodpłatną i tak bardzo cenną pomoc. Za lata współpracy Sybiracy odwiedzili się wręczeniem swojej konsultantce Odznaki Honorowej Sybiraka (2002) i dyplomu uznania (2009).

Ryszard Michalczyk – ur. w 1928 r. w Szczuczynie, został deportowany 13 kwietnia 1940 r. do Kazachstanu, gdzie zmarła z głodu jego matka. Do Polski wrócił w 1946 r. z siostrą i braćmi. W zespole redakcyjnym aktywnie działa od 2000 r., spełniając trudną funkcję kolportera i ekspedytora pisma. Odznaczony Odznaką Honorową Sybiraka (2003) i Krzyżem Zesłańców Sybiru (2004).

Eugeniusz Oberman – ur. w 1923 r. w Wilnie, został aresztowany w styczniu 1945 r. i osadzony w więzieniu na Łukiszkach, następnie wywieziony do łagru NKWD 0321 w Jelszance, gdzie pod konwojem pracował przy budowie rurociągu gazowego Saratów – Moskwa. Do kraju wrócił w kwietniu 1946 r. Jest aktywnym członkiem zespołu od 1996 r., spełniając funkcję zastępcy redaktora naczelnego i sekretarza (prowadzenie korespondencji), a także weryfikatora całości tekstów każdego numeru. Jest autorem dziewięciu tekstów w „My, Sybiracy”. Ponadto od czasu wstąpienia do Związku każdego roku bierze czynny udział w zespole zajmującym się ekspedycją wydawnictwa na kraj i zagranicę. Odznaczony Odznaką Honorową Sybiraka (1998) i Krzyżem Zesłańców Sybiru (2005).

Jerzy Rossowski – w zespole redakcyjnym „My, Sybiracy” pełni od 1993 r. funkcję redaktora naczelnego. [biogram zawarto w informacji o przyznaniu J. Rossowskiemu Nagrody pn. Kustosz Pamięci Narodowej].

Maria Worotyńska – ur. w 1934 r. w Szlachetczyźnie w pow. brasławskim. Deportowana 10 lutego 1940 r. do ZSRR. Do Polski wróciła w 1945 r. Jest bardzo aktywnym członkiem Związku, wykazującym wiele inwencji w różnych dziedzinach jego działalności. Od początku powstania Oddziału pracowała w Komisji Historycznej i w zespole redakcyjnym rocznika; jest autorką nadania rocznikowi nazwy – „My, Sybiracy”. Przeprowadza weryfikację materiałów pisma przed oddaniem ich do druku i jest autorką 17 zamieszczonych w nim tekstów, w tym z cyklu „Listy do redakcji”. Była czynnym członkiem redakcji miesięcznika „Biuletyn Historyczny Oddziału”. Z jej inicjatywy ufundowano tablicę w kościele oo. karmelitów w Łodzi. Za działalność na rzecz Związku Sybiraków otrzymała Odznakę Honorową Sybiraka (1993), Krzyż Kawalerki Orderu Odrodzenia Polski (2004), Krzyż Zesłańców Sybiru (2005).

Mieczysław Wutke – inicjator i współfundator wykonywania pamiątek sybirackich – z przeznaczeniem na akcję

gromadzenia środków finansowych na wydawnictwo „My, Sybiracy”. Od 1996 r. udostępnia swoje mieszkanie na magazynowanie nakładu rocznika i przez szereg dni wysyłkowych uczestniczy w pracach, a jednocześnie zapewnia wyżywienie całej ekipie. Bierze również udział w przepisywaniu na komputerze tekstów zamieszczanych w roczniku. Za swą działalność na rzecz Związku otrzymał Odznakę Honorową Sybiraka (2003), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2003), Krzyż Zesłańców Sybiru (2004), Medal „Pro Memoria” (2007) [biogram zawarto w części wspomnieniowej niniejszego Biuletynu]

*

Zestawienie statystyczne dotyczące dwudziestu numerów rocznika „My, Sybiracy”

Łączna liczba stron	- 4.554
Łączny nakład (w egzemplarzach)	- 27.450
Liczba opublikowanych wspomnień	- 110
Liczba stron opublikowanych wspomnień	- 1.212
Liczba zamieszczonych zdjęć współczesnych	- 489
w tym kolorowych	- 300
Liczba zamieszczonych zdjęć archiwalnych	- 107
Liczba autorów	- 346
w tym autorów zagranicznych	- 27

Wykorzystano informacje zawarte w artykule Marii Worotyńskiej i Eugeniusza Obermana Redakcja rocznika „My, Sybiracy” o sobie zawartego w nr. 20 (2009), s. 66-72.

Prezes Związku Sybiraków w Łodzi

Stanisław Jurkin – s. Stanisława i Heleny Bejner, ur. 29 września 1938 r. w Pacunach w pow. brasławskim w woj. wileńskim, w marcu 1949 r. został deportowany wraz z rodziną na Syberię w okolice Irkucka. Do Polski wrócił w styczniu 1956 r. W 1968 r. ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, w 1986 r. obronił pracę doktorską. Pracownik



Uniwersytetu Łódzkiego. Od 1990 był członkiem Zarządu Koła Łódź Śródmieście – Polesie. W maju 1999 r. wszedł do Zarządu Oddziału, w którym powierzono mu funkcję rzecznika prasowego. Od czerwca 2002 r., w kolejnych kadencjach wybrany na prezesa Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków. Od marca 2002 r. jest członkiem Zarządu Głównego. Otrzymał Odznakę Honorową Sybiraka (1995). Za pracę zawodową na Uniwersytecie Łódzkim otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi (1979), Złoty Krzyż Zasługi (1990), Złotą Odznakę Uł (1989), odznakę „Uniwersytet Łódzki w Służbie Społeczeństwu i Nauce” (1991) oraz Honorową Odznakę Miasta Łodzi (1996).

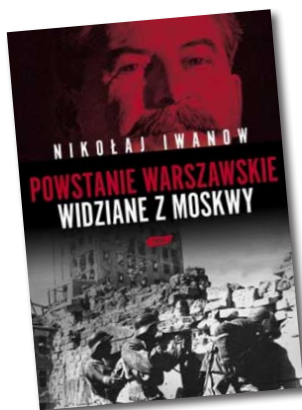


WiMBP zaprasza



Wystawa „Syberia - więzienie bez dachu” przypomina historię zesłań Polaków w głąb Rosji w wieku XIX i XX. Prezentuje ona pamiątki osób wywiezionych do „ziemi przeklętej” poczynając od powstania kościuszkowskiego po lata 50-te XX wieku. Ekspozycja została oparta na relacjach naocznych świadków i uczestników ówczesnych zdarzeń. Na wystawie wykorzystane zostały wspomnienia Sybiraków opublikowane na łamach czasopism lub wydanych jako książki, jak i takie, które zachowały się w formie maszynopisów. Fragmenty tekstów wplecione między fotografie i wydawnictwa książkowe, są swoistą opowieścią o doświadczeniach, przeżyciach i emocjach, których doświadczali bohaterowie tamtych dramatycznych dni: o chwilach aresztowania, wywózki w wagonach bydlęcych w głąb ZSRR, głodu i pracy ponad siły, bezsilności wobec śmierci swych bliskich. Dzięki życzliwości członków Łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków, a zwłaszcza Danuty Gonery, Hanny Przybył, Michała Makatuna, Jerzego Rossowskiego i Mieczysława Wutke wystawa została wzbogacona o oryginalne dokumenty z lat 1940-1956, którymi posługiwali się Polacy deportowani do Związku Radzieckiego, są to: paszporty, dowody tożsamości, świadectwa zgonu, zaświadczenia o przydziałach żywności, świadectwa szkolne oraz zdjęcia i przedmioty użytku codziennego. Część książek prezentowanych na ekspozycji pochodzi z "Biblioteki Sybiraka" - zbioru publikacji o tematyce zesłańczej gromadzonego różnymi sposobami przez łódzkich Sybiraków. Księgozbiór ten przechowywany i udostępniany jest w Dziale Udostępniania Miejskiej Biblioteki Publicznej Łódź-Polesie przy ul. Długosza 7/9. Wystawa „Syberia - więzienie bez dachu” ma wymiar bardzo symboliczny, gdyż nie sposób z tak wielu tragicznych losów wybrać i całościowo przedstawić choćby ułamek zbiorowych a zarazem indywidualnych doświadczeń pokoleń zarówno tych z czasów po powstaniu listopadowym i styczniowym w wieku XIX, jak i tych z XX wieku.

**Wystawa przygotowana przez Dział Informacji Naukowej,
prezentowana będzie do 14 listopada 2010 roku na parterze w holu wystawowym Biblioteki.**



18 listopada 2010 o godz. 17⁰⁰

na spotkanie

z Mikołajem Iwanowem

Mikołaj Iwanow (Nikołaj Iwanow)

- ur. w 1948 r. w Brześciu, rosyjski dysydent, historyk,
dr. hab., profesor Uniwersytetu Opolskiego.

Działał w grupie rosyjskich młodych socjalistów, którzy z jego inicjatywy skierowali odezwę do I Zjazdu Solidarności w 1980. Za działalność w tej grupie był wielokrotnie przesłuchiwany. W 1984 zamieszkał w Polsce, współpracował z Solidarnością Walczącą. Był redaktorem Biuletynu Dolnośląskiego. W 1989 nawiązał współpracę z Radiem Wolna Europa - przez piętnaście lat pracował w jego sekcjach białoruskiej i kaukaskiej. Obecnie pracuje w Zakładzie Historii Najnowszej Uniwersytetu Opolskiego oraz Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.



Prof. Mikołaj Iwanow
Fot. Maciej Świerczyński / Agencja Gazeta

Z publikacji:

Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921-1939 (Wrocław : Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1990)

Pierwszy naród ukarany : stalinizm wobec polskiej ludności kresowej 1921-1938 (Warszawa : Agencja Omnipress, 1991)

Pierwszy naród ukarany : Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939 (Warszawa ; Wrocław : Państw. Wydaw. Nauk., 1991)

Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy (Kraków : Wydawnictwo Znak, 2010)



Wybór i opracowanie materiałów: Piotr Bierczyński
skład: Dział Metodyki, Analiz i Promocji WiMBP w Łodzi

Nakład: 100 egz.

Numery BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**